

Gazeta Sremska

20.10.1939r

9-10/2013

ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

wrzesień/październik

rok XXIII

cena 5 zł



ORZEŁ MOŻE

Ł

ś



Dano mi pierścień magiczny

17 września 2013 roku ruszył orszak żałobny z Barbakanu do kościoła śś. Piotra i Pawła, gdzie w Panteonie Narodowym spoczną w urnie prochy Sławomira Mrożka. W wieku 83 lat zmarł polski dramatopisarz, prozaik i rysownik. Jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy, autor satyrycznych opowiadań i utworów dramatycznych.

str. 6



Okrzesane Tatry w muzyce Kilara

Udało się Kilarowi to, o czym marzył Szymanowski – zawarł w Krzesanym duszę góralską ...

str. 36



Uciekinier

Oto lato Arkansas u brzegu rozległej Missisipi, blisko jej ujścia. Dwójka nastoletnich chłopców Ellis i Neckbone odkrywa na jednej z niezamieszkałych wysp osobliwe zjawisko. Łódź, którą ostatnia powódź pozostawiła w lesie, pośród koron drzew.

str. 44

Spis treści

str. 03 444 słowa redaktora naczelnego

str. 04 Telewizyjne misje...

str. 06 Dano mi pierścień magiczny

str. 09 Wieści z Ratusza

str. 14 W „Ojczyznę wcielony”

str. 16 Olędrzy – zapomniana historia ludzi i miejsc cz. IV

str. 20 „Porajmos” – Pożeranie” O zagładzie Romów i Sinti słów kilka

str. 24 Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”

str. 28 Spotkania z regionem cz. IV

str. 32 Pielgrzym

str. 35 U progu nowego roku szkolnego

str. 36 Okrzesane Tatry w muzyce Kilara

str. 38 Po prostu bądź człowiekiem

str. 40 Każda scena to kocha

str. 42 Murakamiego sny o życiu

str. 44 Uciekinier

str. 46 Anish Kapoor w Berlinie

str. 48 Zapisane, policzone, zapamiętane

str. 50 Muzeum Śremskie – wydarzenia

str. 52 ŚOK – wydarzenia

str. 56 Duńskie biblioteki – wzór do naśladowania

str. 58 Biblioteka – wydarzenia

Polaku, nie bądź ponury.
Rozwiń skrzydła! Dziób do góry!



ORZEŁ MOŻE

444 słowa redaktora naczelnego

Najtrudniej jest być patriotą pacjentowi ze schorzeniami ortopedycznymi, w kolejce do szpitalnej izby przyjęć. Dlaczego? No bo jak padnie podstępne pytanie... „zdaje pan sobie sprawę, że czas oczekiwania na zabieg w zakresie chirurgii ręki wynosi 9 lat, czy zechce pan poczekać?” (?) to ilość uczuć i wzruszeń tak się w obywatelu-pacjencie namnaża, iż na miłość do ojczyzny nie starcza już miejsca. Na szczęście dla naszej państwowości nie każdy Polak jest pacjentem w opisanym wyżej „zakresie”, chociaż coraz bardziej starzejące się społeczeństwo nie rokuje najlepiej. Może być jednak inaczej. Mój patriotyzm pozostał niezagrożony, mimo że życie ostro i gwałtownie się nań zamachnęło, serwując mi bez wstępów oraz ostrzegawczych lampek zawał serca. Dosłownie. Troskliwym ramieniem objął mnie państwowy system ratownictwa kardiologicznego, którego wpływ na moje życie okazał się zdecydowanie większy niż zdrowe jedzenie oraz higieniczny tryb bytowania i aktywność fizyczna. W tym miejscu Polsce zawdzięczam być może więcej niż sobie.

Te skrajne przypadki kontaktu bezpośredniego z ojczystym otoczeniem organizacyjnym nie ułatwiają odpowiedzi na pytania o stosunek do współczesnej Polski. W społeczeństwie, w którym patriotyzm jest przedmiotem politycznego przetargu pozbawionym refleksji, trzeba zadawać pytania, rozmawiać i upowszechniać wiarygodne odpowiedzi. Kiedy w 2010 roku w galerii Muzeum Śremskiego rozpoczęto prezentację „Wideoklip do hymnu” założono, że następnym krokiem będzie przygotowanie cyklu zajęć o charakterze aktywnej dyskusji o współczesnym patriotyzmie prowadzącej do kreacji aktualnych postaw patriotycznych. Rezultatem tych debat powinien być film rejestrujący te postawy

w konfrontacji z wypowiedziami obywateli. I nie chodzi w tych próbach o negowanie, wykluczanie dziewiętnastowiecznej, romantycznej miłości ojczyzny, ale o uświadomienie konieczności uwspółcześnienia postaw, zrozumienia zmian generujących nowe definicje patriotyzmu. W dzisiejszej Polsce miarą patriotyzmu nie powinna być wielkość wywieszanej flagi państwowej. Za Polskę nie trzeba teraz heroicznie umierać, trzeba w niej mądrze żyć. Oczywiście szacunek dla tradycji jest rzeczą bezdyskusyjną, ale szacunek dla samych siebie i kreowanej przez nas rzeczywistości jest równie ważny.

Początek czerwca przyniósł finał medialno-społecznej akcji „Orzeł może”. Akcja przekonywała Polaków do wiary we własne siły i skłaniała do wyrażenia opinii o własnym charakterze. Najczęściej wskazywane cechy to: poczucie humoru, optymizm i życzliwość. Od tego już niedaleko do pozytywnego myślenia, a jak się pozytywnie myśli i widzi jasne strony można osiągać więcej. Pierwszy krok do współczesnego patriotyzmu to porzucić narzekania i uwierzyć w możliwości. Możliwości Polaków. Tak rodzi się więc oparta o dumę wynikająca z przynależności do tych co potrafią. Ten stan umysłu jest ważniejszy niż zinstytucjonalizowane państwo, bo bez niego ono szybko ulega rozkładowi, a z nim jest możliwe jego odrodzenie. Pamięć, społeczna więź oraz uczciwość to ważne podstawy współczesnego stosunku do ojczyzny. Warto dyskutować o zawartości tych pojęć, uczciwie pamiętać, uczciwie oceniać rodaków i uczciwie być uczciwym. „Polaku nie bądź ponury, rozwiń skrzydła, dziób do góry!”

Mariusz KONDZIELA

Telewizyjne misje...

Ostatni dzwonek

Ponad dwadzieścia lat jest w Polsce demokracja. I od ponad dwudziestu lat trwają dyskusje dotyczące mediów publicznych. Ważną rolę w tej dyskusji odgrywa opłata abonamentowa, to znaczy czy mamy płacić, czy też ją znieść, a media publiczne sprywatyzować? Różne osoby prześcigają się w pomysłach, ale kiedy się słucha tych pożał się Boże rad, to ręce opadają...

Pomysły likwidacji abonamentu radiowo-telewizyjnego i prywatyzacji mediów publicznych, wprowadzania przez państwo programów misyjnych także do stacji komercyjnych oraz sprzedawania koncesji radiowych i telewizyjnych w drodze przetargów wywołują różne reakcje społeczne. Oczywiście nie pierwsze to pomysły i zapewne nie ostatnie, a trzeba powiedzieć, że są one różne: od argumentów takich, że należy zlikwidować wszystko, co jest reliktem poprzedniej epoki, przez powierzenie realizacji programów misyjnych firmom prywatnym, a na likwidacji mediów publicznych i skomercjalizowaniu ich, skończywszy. Dyskusje te podszyte często mentorskimi i naukowymi argumentami tak naprawdę nie mają nic wspólnego z rzeczywistą potrzebą funkcjonowania tych mediów w naszym kraju. Nikt do tej pory nie przeanalizował całej sytuacji czy ma to sens, nikt nie przemyślał i nie przeliczył, ile to będzie kosztować, kto na tym straci, a kto zyska, kto będzie kontrolował wydawane pieniądze, a wreszcie kto ma wypracować kryteria tak zwanej misyjności programów. Nie od dziś

wiadomo, że wiele wątpliwości budzi pomysł sprzedaży w trybie przetargowym koncesji radiowych i telewizyjnych, więc co będzie się działo, kiedy doszłoby do prywatyzowania całych mediów publicznych? Nawet nie chce mi się o tym myśleć. Zresztą tych, którzy wpadli na ten »genialny« pomysł, należałoby postawić przez wszystkimi możliwymi sądami w tym kraju.

Niestety, kiedy czytałem projekt komisji ekspertów Platformy Obywatelskiej, partii, która uważa się za inteligentką, zrobiło mi się szczególnie przykro. Wszak od ludzi tej partii należałoby wymagać znacznie więcej. Przecież likwidacja abonamentu i stworzenie jakiegoś sprywatyzowanego tworu spowodowałaby ostateczną degradację społeczeństwa, które miałoby wtedy tylko i wyłącznie do dyspozycji komercyjny chłam, niemający nic wspólnego z programami, które jeszcze mogą chronić nas przed pełnym upadkiem moralnym. Nie wiem, czy kolejny skok na kasę aż tak bardzo przesłania pomysłodawcom resztki zdrowego rozsądku? Jak można komercjalizować media, które może nie do końca, ale jednak, choć w części, spełniają jakąś kulturotwórczą rolę? Gdzie będziemy oglądać programy historyczne i literackie, programy o sztuce, muzyce ambitnej, kto będzie realizował kolejne (niestety, coraz radsze) premiery teatru telewizji, bądź choć przypominał te stare sprzed lat? Polsat albo TVN? Nie sądzę, panowie eksperci! Wiem, że dla kasy zrobicie wszystko, ale ktoś musi się temu stanowczo sprzeciwić. Jeśli chcecie wychowywać swoje dzieci na teleturniejach i serialach dla debili, to proszę bardzo, ale ja mówię wam wszystkim:

Wara. Jeśli chcecie swoim bliskim „pakować” do głów prymitywizm, to proszę bardzo. Załóżcie sobie prywatne stacje telewizyjne, za własne pieniądze...

Obecne media publiczne są oczywiście mocno upartyjnione, ale to nie powód, ażeby prywatyzować je. Zresztą czy prywatyzacja oznacza jednocześnie apolityczność. Przez wszystkie lata transformacji przekonaliśmy się, że jest akurat odwrotnie. Próba stworzenia programów misyjnych, niestety, też wydaje się nierealna, albo wręcz śmieszna, bo cóż to znaczy „misyjny”? Już widzę, jak to PSL montuje lobby rolnicze, a lewica toczy boje o transmisję mszy świętej i publicystykę na rzecz tolerancji z Solidarną Polską lub Prawem i Sprawiedliwością. Nie potrafię tylko w tym bałaganie umiejscowić Palikota, ale znajdzie on dla siebie odpowiednią rolę i miejsce w tym sporze.

Zdaję sobie sprawę z tego, że obecna możliwość regulowania rynku medialnego administracyjnymi decyzjami sprzyja upartyjnieniu władz publicznych spółek. Zmiana tej sytuacji, to oczywiście słuszny postulat, tak samo, jak obietnica poprawy efektywności w zarządzaniu publicznymi pieniędzmi. Jednak wywrócenie wszystkiego do góry nogami, jest najgorszym z możliwych pomysłów. Nie wiem czy w dobie postępującej analfabetyzacji kraju możemy sobie pozwolić na takie rozwiązania. Bo ja chciałbym, choć od czasu do czasu, by ktoś z okienka telewizyjnego przeczytał jakiś wiersz, omówił wystawę malarską, zrecenzował jakieś wydanie kulturalne. Programy z udziałem na przykład pana Wojewódzkiego nie interesują

mnie. Dziękuję, nie skorzystam! Nie chcę by ktokolwiek robił ze mnie idiotę. Jeżeli komuś to odpowiada, to proszę bardzo, ma do tego prawo. Ja chcę być normalny, chcę płacić abonament i oglądać spektakle teatralne i słuchać muzyki klasycznej. Teleturnieje i seriale zostawiam dla was, pożałujcie się Boże, „reformatory”.

Andrzej Dębowski

Dano mi pierścień magiczny...

Warto przypomnieć

17 września 2013 roku ruszył orszak żałobny z Barbakanu do kościoła ś.ś Piotra i Pawła, gdzie w Panteonie Narodowym spoczną w urnie prochy Sławomira Mrożka. W wieku 83 lat zmarł polski dramatopisarz, prozaik i rysownik. Jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy, autor satyrycznych opowiadań i utworów dramatycznych. Zadebiutował jako rysownik w 1950 r., a od 1953 r. publikował cykle rysunków w *Przekroju*. W tym samym czasie wydał pierwsze zbiory opowiadań. Jego pierwszą sztuką teatralną był dramat *Policja* wydany w 1958 r. Dramat *Tango* z 1964 r. przyniósł Mrożkowi światową sławę. W 1962 r. został jednym z czterech pierwszych laureatów literackiej Nagrody Kościelskich.

Ta historia zaczyna się 83 lata temu - 29 września 1930 r. W księdze parafialnej w małopolskim Borzęcinie przyszedł na świat chłopiec, który przypadkiem odmłodzony o całe trzy dni – będzie potem mówił, że już podczas jego narodzin wszystko było „jak z Mrożka”. Jego rodzice mają po dwadzieścia kilka lat, jest ich drugim dzieckiem. Dwuletni Jerzy niebawem umrze, za pięć lat urodzi się Litosiława. Ojciec, urzędnik pocztowy, dostaje awans i rodzina przeprowadza się do Poronina, a krótko potem – do Prokocimia. W autobiografii *Baltazar* będzie wymieniał najbardziej traumatyczne chwile: nagłe aresztowanie podgórskich sąsiadów i wywiezienie ich do Auschwitz. Po wojnie dla innych pisarzy stanie się naturalne pisanie o niej, ale nie dla Mrożka. Dopiero w latach 80. powstanie osadzony w wojennych realiach dramat *Pieszko*. Pewnie z tego powodu większość biogramów pisarza zaczynać się będzie w chwili debiutu, czyli w 1950 r. Jakby wcześniej nie było nic. Jednak zapewne właśnie to doświadczenie ma kluczowy wpływ na ukształtowanie się jego wycofanej osobowości.

Po wojennej tułaczce rodzina wraca do Krakowa, Mrozek wyprowadza się z domu jeszcze jako

nastolatek. Bieduje, mieszka po znajomych, ale podoba mu się takie życie, bo czuje się niezależny. Podejmuje i zarzuca kolejne studia – architekturę, sztuki plastyczne, orientalistykę, będą też krążyły plotki, że zdawał na aktorstwo, ale on sam zaprzeczał. Bywa w szkole teatralnej z powodu przyjaźni z Leszkiem Herdegenem i obecnych tam studentek. W 1950 r. wygrywa konkurs tygodnika *Szpilki* na żart rysunkowy i humoreskę. Wkrótce potem poeta Adam Włodek, licząca się postać w krakowskim Związku Literatów Polskich, proponuje mu napisanie reportażu z budowy Nowej Huty.

23 lipca 1950 r. ukazuje się świąteczny numer *Przekroju* (dzień wcześniej przypadała rocznica podpisania Manifestu PKWN). Na okładce uśmiechnięte twarze dziarskich robotników, w środku - bogato ilustrowany reportaż *Młode miasto*. Podpis: Sławomir Mrozek. Tekst jest wzorcowym przykładem nowomowy. Nieznany autor z zaskakującą u debiutanta zręcznością tworzy kolaż najgorętszych haseł propagandy socjalistycznej.

Tak się zaczyna dla Mrożka kariera. Wstępuje do Partii, dzięki rekomendacji Włodka dostaje małe mieszkanie w słynnym Domu Literatów przy ulicy Krupniczej (za sąsiadów ma m.in. Wisławę Szymborską, Stefana Kisielewskiego czy Macieja Słomczyńskiego), rozpoczyna etatową pracę w *Dzienniku Polskim*. W 1953 r. wraz z innymi członkami krakowskiego ZLP podpisuje rezolucję przeciwko duchownym skazanym w sfingowanym procesie krakowskiej kurii. Ze swym ówczesnym światopoglądem rozliczy się w eseju *Popiół? Diament?* drukowanym w 1983 r. w paryskiej *Kulturze*. Przyzna, że z dnia na dzień pokochał Józefa Stalina, i doda: Dano mi pierścień magiczny, różdżkę czarodziejską, zaklęcie, które rozwiązało mój kryzys i zastąpiło je poczuciem

wszechmocy i wszechwiedzy. Jest rzeczywiście coś magicznego w tym, jak totalitaryzm zmienia nieszczęsnego, niedouczonego, sfrustrowanego, zabiedzonego gówniarza w mędrca i giganta.

Zarówno zbiór opowiadań *Półpancerze praktyczne* z 1953 r., jak i wydane kilka miesięcy wcześniej *Opowiadania z Trzmielowej Góry* to książki powstałe jeszcze pod wpływem realnego socjalizmu. W wydanym cztery lata później zbiorze *Słoń* trudno już jednak osądzić, z kogo tak naprawdę Mrożek się naśmiewa. W 1957 r. krytyk Jerzy Kwiatkowski zauważa na łamach *Życia Literackiego*, że pasja, z jaką Mrożek ukazuje nonsensy stalinizmu, może być tylko pasją dawnego wyznawcy, wstrząśniętego i przeżartego rozczarowaniem, broniącego się już tylko drwiną.

Mrożek rezygnuje z etatu w *Dzienniku Polskim*, ale na łamach gazety ogłasza w odcinkach satyryczną powieść *Małeńkie lato*. W *Echu Krakowa* publikuje recenzje teatralne. Zaczyna współpracę z krakowskim Teatrem Satyryków i Piwnicą pod Baranami, warszawskim Teatrem Syrena i kabaretem *Szpak*, wystąpi nawet w malowniczej etiudzie filmowej (*Rondo* Janusza Majewskiego). Najwięcej łączy go jednak z gdańskim teatrem „Bim-Bom”.

W 1956 r. ze skeczem *Profesor* bierze udział w premierze jego programu *Radość poważna* w reżyserii Zbigniewa Cybulskiego i Bogumiła Kobieli. W autobiografii przyzna, że wydarzenie to miało kluczowy wpływ na jego decyzję o spróbowaniu sił w zawodzie dramaturga. Pisarz powoli wyrasta poza Dom Literatów. W 1956 r. pojechał na orbisowską wycieczkę po Związku Radzieckim, gdzie poznał przyszłą żonę, malarzkę Marię Obrembę, potem ZLP wysłało go razem z Szymborską i Tadeuszem Nowakiem na stypendium do Paryża. Tam odkrył z niejakim zdumieniem, że w wielkim świecie potrafi sobie poradzić. W Maisons-Laffitte poznał Jerzego Giedroycia. W wakacje 1959 r. przebywał na stypendium uniwersytetu Harvarda w USA, wracając zwiedza Francję i Włochy.

W listopadzie bierze ślub i wkrótce przenosi się do Warszawy. Przed wyjazdem oddaje legitymację partyjną, bez zbędnych manifestacji. Reakcja lokalnych władz okazuje się obojętna. Na zebrania i tak już od dawna nie chodził.

Rosnącą renomę Mrożka potwierdzają nowe premiery oraz nagrody, m.in. Fundacji im. Kościelskich. Mrożek odbiera wyróżnienie w Szwajcarii. Od 1960 r. coraz więcej podróżuje po Europie, a jego utwory zaczynają się



ukazywać w przekładach na obce języki. Ma prawo czuć się doceniany. A jednak odwilż się skończyła i sytuacja w Polsce robi się nieciekawa. Podobno to żona Mrożka podejmuje decyzję. Ma powiedzieć: Wolę być zagranicą sprzątaczką niż w PRL-u panią pisarzową.

Mrożkowie dostają paszporty na wycieczkę po Włoszech. Nikomu nie mówią, że nie zamierzają wracać. Wieczorem 3 czerwca 1963 roku lądują w Rzymie, potem jadą nad morze. Mroźek ma teraz wygląd mężczyzny coraz bardziej pewnego siebie. Kilka lat temu zapuścił wasy, jest wysoki i szczupły (wazy tylko 73 kilogramy). Martwi go, że łysieje. Decyduje się w końcu golić z przodu resztki włosów, by w ten sposób stawić czoło swojemu czołu. Zaczyna nosić kaszkiety i kapelusiki, które staną się z czasem jego znakiem rozpoznawczym. O ile w młodości palił papierosy, teraz wybiera fajkę. Podczas pobytu w USA eksperymentuje z marihuaną. Raz o mało się nie zatruje trefnym towarem. Jego kariera nabiera wreszcie światowego rozmachu. Jest zapraszany na seminaria i festiwale m.in. do Florencji, Montrealu czy Tours. Coraz częściej przebywa we Francji. *Przeprowadzam się, ze skrajności w skrajność, czyli z Chiavari do Paryża. Ze wsi do Babilonu* – pisze 8 lutego 1968 r. w liście do Stanisława Lema.

W 1990 r. otrzymał Honorowe Obywatelstwo Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. W 1996 r. powrócił do Polski. W 2002 r. przeżył udar mózgu, którego wynikiem była afazja. Skutkiem tego utracił możliwość posługiwania się językiem zarówno w mowie, jak i w piśmie. Dzięki terapii, która trwała około trzech lat, odzyskał zdolność pisanie i mówienia. Postanowieniem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z 11 listopada 1997 r., w uznaniu za wybitne zasługi dla kultury narodowej, został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. 6 maja 2008 r. Sławomir Mroźek ponownie zdecydował się opuścić kraj „na zawsze” i osiadł w Nicei na południu Francji. Pytany dlaczego, odpowiadał, że czas odpocząć, a tam klimat bardziej temu sprzyja.

W czerwcu tego roku udzielił ostatniego wywiadu „Gazecie Wyborczej”. Mówił wtedy: - Im dłużej się żyje, tym oczekiwanie na premiery

jest mniej intensywne. Kiedyś to była sprawa życia i śmierci. A teraz? Coś jest, a potem nie ma. Sama pani rozumie.

Gdy Małgorzata I. Niemczyńska zauważała, że nikt nie spodziewał się, że Mroźek napisze jeszcze sztukę, dramatopisarz przyznawał: - *Ja też się nie spodziewałem. Postanowiłem... Nie, tak mnie postanowiło, że wracam do zawodu. Najpierw był skecz, żeby się wypróbować. Mołotow jest takim skeczem, był już w Polskim Radiu. Tak się rozpędziłem, że postanowiłem potem napisać sztukę. Akurat poczułem się lepiej po operacji, miałem przypływ energii. Przypomniało mi się, jak ze znajomymi pojechaliśmy na wycieczkę do Jukatanu. Byliśmy w barze, gdzie usłyszałem piosenkę czy pieśń - jak to jest po polsku? - o Lilith. Potem o tym zapomniałem. Przyszło, gdy się zastanawiałem, jaką by tu sztukę napisać. I to jest wszystko. Wyznawał też, dlaczego nie zdecydował się na dzieci: *Bo to bardzo nieładnie decydować o czymś za dzieci. Mówię o sobie. Ja osobiście uważam, że dziecko nie ma przyszłości. Choć pozornie każdy ma przyszłość - jak dorośnie, coś tam będzie robić. Ale ten świat taki, jakim się on staje, nie ma przyszłości. I ja to kończę. To nie jest dobre miejsce, żeby mieć tu dzieci.**

Ostatni raz Sławomir Mroźek odwiedził Polskę w czerwcu 2013 roku: wziął udział w premierze swej najnowszej sztuki *Karnawał, czyli pierwsza żona Adama* w Teatrze Polskim w Warszawie. Miał też spotkać się z czytelnikami Big Book Festivalu, ale nie pozwoliły na to względy zdrowotne. W przygotowaniu w Wydawnictwie Literackim znajduje się korespondencja Sławomira Mrożka i szwedzkiego intelektualisty Gunnara Brandella. Jesienią w Oficynie Noir Sur Blanc ukaże się także tom z rysunkami Mrożka. W październiku w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie odbędzie się krakowska premiera *Karnawału, czyli pierwszej żony Adama*.

Opracował:

Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano materiały dotyczące życia i twórczości Sławomira Mrożka, które zostały opublikowane po jego śmierci w Gazecie Wyborczej, Rzeczpospolitej, Głosie Wielkopolskim Polska The Times, w portalach dotyczących twórczości literackiej.



Wieści z ratusza

Remont Pomnika Żołnierza Polskiego

W sierpniu br. Urząd Miejski w Śremie przystąpił do renowacji Pomnika Żołnierza Polskiego w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie. Okładziny z masy lastrykowej zostały zastąpione nowymi płytkami granitowymi. Odrostaurowano godła oraz symbole na pomniku. W hołdzie wszystkim żołnierzom Wojska Polskiego na pomniku została zamontowana nowa płyta. Pomnik w odnowionej formie można zobaczyć od 15 sierpnia 2013 r. Renowacja pomnika nastąpiła po uzgodnieniach z Radą Ochrony Pamięci i Męczeństwa, która współfinansowała remont pomnika w wysokości 25.000 zł. Łączny koszt renowacji Pomnika Żołnierza Polskiego wynosi 41.982.93 zł.

Goście z Francji gościli w gminie Śrem

W dniu 2 sierpnia 2013 r. Adam Lewandowski Burmistrz Śremu spotkał się z grupą gości z Francji. Grupa z Normandii przebywała w ramach wymiany polsko – francuskiej w Parafii NMP Wniebowziętej w Mórce. Inicjatorem międzynarodowych spotkań parafialnych jest ks. proboszcz Ryszard Pazgrat. Podczas wizyty w Polsce goście poznali największe atrakcje regionu śremskiego. W sali kinoteatru Słonko podczas spotkania z burmistrzem, goście obejrzeli film prezentujący walory gminy Śrem.

Posiedzenie Zarządu Metropolii Poznań

2 sierpnia br. odbyło się comiesięczne posiedzenie Zarządu Stowarzyszenia Metropolia Poznań, w którym uczestniczył Adam Lewandowski Burmistrz Śremu, wiceprezes Stowarzyszenia. Ważnym tematem dyskusji spotkania zarządu było przygotowanie Stowarzyszenia do nowej perspektywy unijnej 2014-

-2020. Nowy sposób współpracy pomiędzy samorządami ma być oparty na Zintegrowanych Inwestycjach terytorialnych (ZIT). ZIT to narzędzie, które po raz pierwszy pojawiło się w przedstawionych przez Komisję Europejską aktach prawnych na nową perspektywę. Przy pomocy tego instrumentu, partnerstwa jednostek samorządu terytorialnego (JST) miast i obszarów powiązanych z nimi funkcjonalnie (miasto i samorządy znajdujące się w jego oddziaływaniu) mogą realizować wspólne przedsięwzięcia, łączące działania finansowane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i Europejskiego Funduszu Społecznego. ZIT to także wyjście poza sztywne granice administracyjne samorządów i większe możliwości oddziaływania projektów unijnych. ZIT realizowane będą przede wszystkim na terenie miast wojewódzkich i ich obszarów funkcjonalnych. Ideą ZIT jest współpraca samorządów na rzecz maksymalnego wykorzystania wspólnych atutów i rozwiązywania problemów. Fundusze w ramach ZIT przeznaczone zostaną przede wszystkim na:

- rozwój zrównoważonego, sprawnego transportu łączącego miasto i jego obszar funkcjonalny (np. wprowadzenie zintegrowanych kart miejskich, budowa systemów „parkuj i jedź”, parkingów i ścieżek rowerowych);
- przywracanie funkcji społeczno-gospodarczych zdegradowanych obszarów miejskiego obszaru funkcjonalnego – tzw. rewitalizacja (projekty łączące działania typowo inwestycyjne z miękkimi – np. przebudowa lub adaptacja budynków w zaniedbanej dzielnicy oraz aktywizacja zamieszkujących ją osób, które są zagrożone wykluczeniem społecznym – osoby pozostające długo bez pracy, rodziny wielodzietne, osoby niepełnosprawne);
- poprawę stanu środowiska przyrodniczego na



obszarze funkcjonalnym miasta (np. usuwanie azbestu, ochrona istniejących terenów zielonych w miastach, wymiana źródeł ciepła na bardziej ekologiczne);

- wspieranie efektywności energetycznej (kompleksowa modernizacja energetyczna w budynkach mieszkaniowych polegająca np. na ocieplaniu budynków, wymianie okien i oświetlenia na energooszczędne, przebudowie systemów grzewczych);

- wzmacnianie rozwoju funkcji symbolicznych budujących międzynarodowy charakter i ponadregionalną rangę miejskiego obszaru funkcjonalnego oraz poprawę dostępu i jakości usług publicznych w całym obszarze funkcjonalnym (np. promocja produktu turystycznego wspólnego dla całego obszaru funkcjonalnego, poprawa systemu informacji dla cudzoziemców, poprawa jakości sanitariatów publicznych, usprawnienia dla osób niepełnosprawnych, bezpłatny dostęp do Internetu);

- wzmacnianie badań, rozwoju technologicznego oraz innowacji (np. rozwój usług oferowanych przez Instytucje Otoczenia Biznesu).

Stowarzyszenie przygotowuje szereg projektów, którego beneficjentami będą m.in. mieszkańcy metropolii.

Otwarcie świetlic wiejskich w Szymanowie i Pełczynie

Spełniając potrzeby mieszkańców wsi z obszaru gminy Śrem, gmina inwestuje w kolejne świetlice wiejskie: nowa świetlica powstaje w Szymanowie, a w Pełczynie trwa rozbudowa istniejącej już świetlicy.

Budowa świetlicy w Szymanowie jest już prawie zakończona – odbiór ma nastąpić we wrześniu br. Oddanie do użytku nastąpi po uzyskaniu pozwolenia na użytkowanie od Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego, a w ramach tego zgody Sanepidu, Inspekcji pracy, Straży pożarnej, Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska. Wartość wszystkich kosztów tej inwestycji wynosi 495 tys. zł. Ponadto pozyskane środki unijne w ramach tzw. małych projektów z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich pozwolą na zakup i wyposażenie świetlicy w 10 dużych stołów i 80 krzeseł.

W świetlicy w Pełczynie aktualnie kończony jest drugi etap przebudowy; pierwszy etap – w 2011 roku. W roku 2011 wykonano prace, które polegały m.in. na podwyższeniu i wymianie dachu, rozbudowie części kuchennej i sanitariatów. Koszt inwestycji w 2011 roku wyniósł 125 tys. zł. Zakończenie etapu drugiego przewiduje się na 31 sierpnia br. Wartość tegorocznej inwestycji to 194 tys. zł. Prace



obejmują m.in. ocieplenie obiektu, wymianę instalacji elektrycznej, stolarki okiennej i wykończenie wnętrza.

Nowy sprzęt w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Śremie

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Śremie odebrało dwa auta oraz nową śmieciarkę firmy Volvo z zabudową firmy Ekocel. Uroczyste przekazanie sprzętu, w którym udział wzięli burmistrz Śremu Adam Lewandowski oraz Paweł Wojna Prezes Zarządu PGK w Śremie, odbyło się 23 sierpnia br.

Koszt śmieciarki wyniósł około 595 tys. zł, a koszt dwóch aut to 222 tys. zł. Utrzymanie nowych aut jest o 50% tańsze niż samochodów starych; ponadto jest pozytywnym rozwiązaniem dla środowiska, ponieważ nie wydziela siarki oraz azotu.

Dożynki Gminne w Krzyżanowie

25 sierpnia br. w Krzyżanowie odbyły się Dożynki Gminne, podczas których mieszkańcy gminy Śrem podziękowali za tegoroczne plony. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w kościele w Błociszewie celebrowaną przez ks. Prałata Mariana Bruckiego – Dziekana Dekanatu Śremskiego. Po mszy św. w uroczystym korowodzie dożynkowym uczestnicy przemaszewali

z Błociszewa do Krzyżanowa. Na czele korowodu jechały nowe maszyny rolnicze, za nimi podążała Orkiestra Dęta Towarzystwa Muzycznego im. M. Zielińskiego w Śremie oraz poczty sztandarowe, delegacje z wieńcami dożynkowymi oraz bryczki konne. W korowodzie wraz z zaproszonymi gośćmi maszerował burmistrz Śremu podziwiając pięknie ozdobione posesje w Krzyżanowie i Błociszewie. Obrzędy dożynkowe prowadził Zespół Tańca Ludowego „Poligrodzianie” z Politechniki Poznańskiej. Starostwie dożynek: Aneta Jędrzejczak oraz Sławomir Konik wspólnie przekazali na ręce burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego tradycyjny wiejski chleb. Burmistrz podzielił się owocem pracy rolników z zebranymi mieszkańcami. Bochny chleba otrzymali również zgromadzeni sołtysi gminy Śrem, którzy zabrali je do swoich sołectw, aby podzielić się z mieszkańcami. Podczas swojego wystąpienia burmistrz wręczył kwiaty sołtys Zbrudzewa - Ninie Stępie, która została wybrana Super Sołtysem w plebiscycie zorganizowanym przez „Głos Wielkopolski”. Po zakończeniu obrzędów dożynkowych widzowie mogli posłuchać koncertu Orkiestry im. M. Zielińskiego w Śremie oraz oglądać występy dzieci ze Szkoły Podstawowej w Krzyżanowie. Dla zgromadzonych gości przygotowano wiele atrakcji m. in.



prezentacja sztuk walki przygotowany przez Stowarzyszenie Miłośników Sztuk Walki LEO, pokaz akrobacji rowerowych wykonany przez Marcina Bugajewskiego – wielokrotnego mistrza Polski w trialu oraz przyjazd zawodników żużlowych z Unii Leszno i Sparty Śrem. Ponadto można było wziąć udział w wielu konkursach sportowo-rekreacyjnych przygotowanych przez organizatorów.

33. Rocznica Porozumień Sierpniowych

W dniu 31 sierpnia br. w 33. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych w Gdańsku Adam Lewandowski burmistrz Śremu wraz Katarzyną Sarnowską Przewodniczącą Rady Miejskiej w Śremie oraz Bartoszem Żeleźnym – zastępcą burmistrza złożyli kwiaty pod obeliskiem upamiętniającym powstanie Solidarności, znajdującym się przy Rondzie im. Jana Pawła II w Śremie. Podpisanie 21. postulatów 31 sierpnia 1980 r. pomiędzy rządem komunistycznym a komitetem strajkowym było początkiem przemian w Polsce.

Nadanie stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego

Dnia 27 sierpnia br. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się spotkanie z okazji nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego. W spotkaniu wzięli udział nauczyciele mianowani, dyrektorzy szkół,

Barbara Jabłońska – naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych oraz burmistrz Śremu Adam Lewandowski. Nauczycielami mianowanymi zostali: Paulina Szulczewska – Przedszkole nr 5, nauczyciel wychowania przedszkolnego; Elwira Barbara Winiaszewska – Przedszkole nr 5, nauczyciel wychowania przedszkolnego; Małgorzata Golimowska – Przedszkole nr 5, nauczyciel wychowania przedszkolnego; Edyta Porebiak – SP Krzyżanowo, edukacja wczesnoszkolna; Julita Walkiewicz – Szkoła Podstawowa nr 6, język polski; Paweł Wesołek – Szkoła Podstawowa nr 4, historia; Julita Jakubiak - Malinowska – Gimnazjum nr 1, bibliotekarz szkolny; Agnieszka Duszyńska – Szkoła Podstawowa nr 4, matematyka i informatyka Marta Mikołajczak–Niewińska ZSPiG Dąbrowa, edukacja wczesnoszkolna z j.angielskim

Delegacja gminy Śrem na XXIII Forum Ekonomicznym w Krynicy

W dniach od 3 do 5 września 2013 r. w Krynicy-Zdrój odbywa się XXIII Forum Ekonomiczne. Podczas konferencji uczestnicy rozmawiają o współpracy polityczno- gospodarczej w państwach tworzących i sąsiadujących z Unią Europejską. Głównymi tematami tegorocznej konferencji są: możliwości stymulacji wzrostu gospodarczego, walka z bezrobociem oraz wzmocnienie strukturalne Unii Europejskiej. W obradach Forum Ekonomicznego w Krynicy

uczestniczy delegacja samorządowa Urzędu Miejskiego w Śremie. Adam Lewandowski burmistrz Śremu wziął udział w spotkaniu z Ministrem Rozwoju Regionalnego Elżbietą Bieńkowską, dotyczącym polityki spójności Unii Europejskiej po 2013 roku. Unia Europejska na realizację nowej polityki spójności na lata 2014-2020 przeznaczy 1/3 budżetu. Podczas panelu dyskusyjnego wskazano nowe oraz główne kierunki wsparcia w szczególności dotyczące innowacyjności, rozumianej jako nowe rozwiązania technologiczne, komunikacyjne oraz edukacyjne. W czasie panelu rozmawiano także o kwestiach kontroli wydawania środków unijnych. Prezes Najwyższej Izby Kontroli Krzysztof Kwiatkowski zdeklarował prowadzenie dialogu z samorządami lokalnymi w sprawie zamówień publicznych realizowanych podczas wydawania środków unijnych. Podczas rozmów o nowych programach unijnych poruszono także temat promowania regionów oraz subregionów.

Konkurs na najlepszą pracę dyplomową dotyczącą gminy Śrem – III edycja

Trwa trzecia edycja konkursu na najlepszą pracę dyplomową dotyczącą gminy Śrem. Twórca najlepszej pracy otrzyma nagrodę w wysokości 3.000 złotych. Konkurs skierowany jest do autorów prac licencjackich, inżynierskich, magisterskich oraz podyplomowych związanych tematycznie z gminą Śrem, niezależnie od rodzaju uczelni i kierunku, na których zostały napisane i obronione. Zgłoszone prace powinny być obronione w okresie od 1 października 2012 r. - 28 września 2013 r. Aby zgłosić pracę do konkursu należy pocztą lub osobiście w terminie do 30 września 2013 r. dostarczyć do Urzędu Miejskiego w Śremie, Pl. 20 Października 1, 63-100 Śrem (Zespół Obsługi Klienta, pok. nr 2) komplet dokumentów:

- wypełniony formularz zgłoszeniowy
 - jeden egzemplarz pracy w wersji papierowej
 - egzemplarz pracy w wersji elektronicznej
- Rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi 26 listopada 2013 r.

74. rocznica wybuchu II wojny światowej

Tegoroczna uroczystość upamiętniająca rozpoczęcie najtragiczniejszego wydarzenia w historii

II wojny światowej, rozpoczęła się mszą świętą w kościele pw. NMP Wniebowziętej w Śremie o godz. 10.00. O godz. 11.00 odbyły się obchody rocznicowe na Placu 20 Października, gdzie poczty sztandarowe, wojsko, bracia kurkowi, delegacje szkół, przedsiębiorstw i stowarzyszeń oraz władze gminy i powiatu oddały hołd poległym w walkach żołnierzom. Przed tablicą upamiętniającą rozstrzelanych synów Ziemi Śremskiej przez hitlerowskich okupantów złożono wieńce.

Bezpłatne zajęcia w publicznych przedszkolach

Pion Edukacji i Usług Społecznych Urzędu Miejskiego w Śremie informuje, że po zmianach wprowadzonych ustawą z dnia 13 czerwca 2013 r. o zmianie ustawy o systemie oświaty oraz niektórych innych ustaw, która weszła w życie z dniem 1 września br., Burmistrz Śremu podjął decyzję, że w publicznych przedszkolach, dla których organem prowadzącym jest gmina Śrem:

- Przedszkolu Nr 2 „Słoneczna Gromada”,
- Przedszkolu Nr 3 „Jarzębinka”,
- Przedszkolu z Oddziałami Integracyjnymi Nr 5 „Mali Przyrodnicy”,
- Przedszkolu Nr 7 „Janka Wędrownicza”

za zajęcia dodatkowe takie jak np. rytmika, zajęcia muzyczne, zajęcia plastyczne czy język angielski, po godzinie 13.00 nie będą pobierane dodatkowe opłaty od rodziców. Zajęcia te będą realizowane w ramach opłaty za przedszkole w wysokości 1 zł za godzinę pobytu dziecka w placówce, która została wskazana ustawowo. Taka decyzja Burmistrza Śremu pozwala realizować gminnym placówkom przedszkolnym zajęcia dodatkowe nie obciążając rodziców dodatkowymi kosztami.

Powyższe wpisuje się w ideę upowszechniania dostępu do wychowania przedszkolnego oraz wyrównywania szans edukacyjnych od najmłodszych lat. Dzięki temu wszystkie dzieci korzystające z wychowania przedszkolnego w przedszkolach, dla których organem prowadzącym jest gmina Śrem mogą w pełni uczestniczyć w procesie wszechstronnego rozwoju.

„W ojczyznę wcielony” cz. I

Czesław Ławniczak (1914-2011)

We wrześniu minęła druga rocznica śmierci Czesława Ławniczaka. Któż ze śremian nie znał tego sympatycznego starszego pana. Mały, drobny, z załotnie założoną na głowie jasną furażerką, z nieodłączną teczką spacerował po ulicach naszego miasta. Starsi śremianie nazywali go „Laleczka”, a wzięło się to od ulubionej piosenki pana Czesława. Znałam go jeszcze jako małą dziewczynką, ponieważ grał w zespole tanecznym mojego ojca i często odwiedzał nasz dom. Ale zaczniemy od początku.

Czesław Ławniczak urodził się 17 lipca 1914 roku w Śremie. Ojciec zginął w pierwszej wojnie światowej, a wychowaniem sześciorga dzieci zajmowała się matka.

Pan Czesław ukończył szkołę powszechną w Śremie i od 1928 roku rozpoczął naukę u znanych śremskich muzyków Jana Borowiaka (od 1930 roku był członkiem jego orkiestry dętej) i Stanisława Ciesielskiego, do którego przeniósł się nieco później. Grając w zespole tanecznym

wstąpił też do orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego i orkiestry symfonicznej Towarzystwa Miłośników Muzyki, którymi dyrygował Stanisław Ciesielski. Wraz z istniejącą już od kilku lat harcerską orkiestrą gimnazjalną brał udział w zlocie harcerskim w Gödölö na Węgrzech w 1933 roku. W 1936 roku został powołany do wojska. Z końcem 1937 roku kończy Szkołę Podoficerską w Poznaniu, a w lipcu 1938 roku awansuje do stopnia kaprała. Powierzono mu też funkcję zastępcy kapelmistrza orkiestry wojskowej. W międzyczasie ukończył kurs dla instruktorów orkiestr wojskowych, który zdał przed Wojskową Komisją Muzyczną w Poznaniu. Dnia 24 sierpnia 1939 roku został zmobilizowany do 25 Dywizji Artylerii Ciężkiej i przeniesiony z Poznania do Kalisza. Brał udział we wrześniowych walkach określanych jako „bitwa nad Bzurą”. Po przegranej kampanii dostał się do niewoli niemieckiej. Był w obozie przejściowym w Żyrardowie, skąd wywieziony w okolice Kolonii Stalag VI G, otrzymał numer jeńca 4389.

Czesław Ławniczak (pierwszy z lewej) w orkiestrze Stanisława Ciesielskiego – 1936 r.



Z obozu skierowano go do pracy w miejscowości Porz n/Renem. Pracował jako robotnik rozwożący węgiel do domów niemieckich.

Tutaj przeżył przygodę, o której z wielkim wzruszeniem opowiadał. Pewnego dnia znosił z wozu worki z węglem, niedaleko bawiły się dzieci rzucając metalowym krążkiem. W pewnym momencie krążek potoczył się pod jego nogi. Przydepnął go i schował do pustego worka. Wydarzenie to opisuje w miesięczniku „Nurt”. „... Po rozładowaniu węgla w drodze powrotnej, już za miastem poszukiwałem w workach mojego medalionu. Dopiero teraz dokładnie go sobie obejrzałem. Nie pomyliłem się – na jednej stronie medalionu widniało popiersie Adama Mickiewicza, a na drugiej stronie wyryte słowa: „Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony”. I wtedy pomyślałem sobie – i Ty Wieszczu razem z nami jesteś w niewoli niemieckiej.”

W 1944 roku pracował nadal w miejscowości Porz n/Renem, ale już jako ogrodnik. Nowo zakupione ubranie robocze przesłał do brata do Śremu. W rękawie ubrania zaszyty był medalion z kartką wyjaśniającą jego pochodzenie.

Gdy pan Czesław po wojnie wrócił do Śremu spotkał się z panem Sałacińskim. Ten zaprosił go do muzeum i pokazał wśród wielu uratowanych przed Niemcami eksponatów jego medalion. Pan

Czesław kończąc opowieść o medalionie zawsze mówił: „Tak więc medalion Mickiewicza i ja wróciliśmy po wielkiej okupacji niemieckiej do Polski na ojczyznę łono”. W 1969 roku z okazji 30. rocznicy wybuchu II wojny światowej miesięcznik społeczno-kulturalny „Nurt” ogłosił konkurs pod hasłem „Dni klęski, dni chwały”. Czesław Ławniczak wziął w nim udział, opisując swoje przeżycia wojenne. Praca została wyróżniona a jej fragmenty wydrukowane w miesięczniku „Nurt”. Ale nim pan Czesław wrócił do Polski, przewieziony został do miejscowości Soest, a potem do Lippstadt w pobliże lotniska. Miał tam wraz z innymi jeńcami zasypywać leje po bombach. Z lotniska uciekł do Salzkotten koło Paderborn. Tam, wyzwolony przez armię amerykańską, przebywał w obozie polskim Wewelsburg, a pod koniec 1945 roku pracował w obozie repatriantów w sekcji kulturalnej. Tam, 29 lipca zawarł związek małżeński z Heleną Kordecką. W lipcu 1946 roku wrócił do kraju i zamieszkał w Inowrocławiu. Wstąpił do Związku Zawodowego Muzyków. Wraz z zespołem artystycznym tamtejszej Szkoły Oficerskiej jeździł z koncertami po całym powiecie inowrocławskim. W 1949 roku wrócił do Śremu.

Urszula CIESIELSKA

Opracowano na podstawie życiorysu napisanego przez Cz. Ławniczaka Cz. Ławniczak, „W walce i niewoli” Miesięcznik Społ.-Kult. „Nurt”, nr 11 z 1969 r.

Patent nadający Cz. Ławniczakowi tytuł: „Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”

Odnaleziony przez Cz. Ławniczaka medalion z wizerunkiem A. Mickiewicza



Olędrzy - zapomniana historia ludzi i miejsc cz. IV

Na zakończenie cyklu opowieści o dawnych osadnikach nazywanych wspólną nazwą Olędrzy, niezależnie od kraju ich pochodzenia, przedstawimy kolejną grupę wielkopolskich wiosek. Tym razem będą to urokliwe okolice Nekli na trasie Poznań-Wrzesnia. Szczególną rolę w tej okolicy odegrała historia małej wioski Nekiłka. Szczęśliwie zbiegi wypadków spowodowały, że znamy dość dokładnie jej historię. Zawdzięczamy to wnikliwym historykom: Zbigniewowi Chodyle i jego źródłowej dokumentacji olęderskości tych ziem oraz Olgierdowi Kiecowi, któremu udało się odtworzyć złożoną historię ewangelickiej parafii w Nekiłce. Prace te wywołują ze zwykłego niebytu pamięci ważne wydarzenia, ale co najważniejsze historie mieszkańców i częściowo ich losy. Ale w tej opowieści jest coś jeszcze niezmiernie istotnego pozwalającego na odpowiedź na stawiane pytanie: co może być istotnego w tej zapomnianej historii, często dotyczącej losów osadników niemieckich na wielkopolskich terytoriach aby tym się dzisiaj zajmować? Co może się zdarzyć dzisiaj, gdy postaramy się posklejać dawno zerwane nici ludzkiej pamięci i społecznych relacji? Właśnie na tym terenie powołano do życia Społeczny Komitet Renowacji Cmentarzy Olęderskich w Gminie Nekla z inicjatywy Jerzego Osypuka. Wyszedł on z założenia, że szacunek dla zmarłych należy się bez względu na to czy byli katolikami, ewangelikami, czy też należeli do innych wyznań, czy byli przyjaciółmi, sąsiadami czy też wrogami. Pisał w swej odezwie:

„...Cmentarze pozostawione bez opieki współwyznawców religijnych ulegały powolnej dewastacji. Odreagowanie powojenne nowych mieszkańców, milcząca aprobata władz komunistycznych, zainteresowanych zaciera-

niem wszelkich śladów związanych z pobytom ludności niemieckiej na polskiej ziemi, doprowadziły do tego, że zniknęły z nich tablice nagrobne, zabytkowe ogrodzenia żeliwne wokół grobów zamożniejszych włościan. Zatarciu uległ pierwotny charakter miejsc wiecznego spoczynku. Podobny los spotkał większość olęderskich cmentarzy w Wielkopolsce. Nie jest to jednak dla nas usprawiedliwieniem.”

I tak, od oczyszczenia i ogrodzenia zdemolowanych cmentarzy zaczyna się nowa historia Nekielskich Olędrow, do której co roku przyjeżdżają niezwykli goście z Australii – potomkowie dawnych mieszkańców. Pewnie byli zdumieni, gdy na ścianie dawnego zboru luterańskiego w Nekiłce zobaczyli dwujęzyczny napis na tablicy:

*Pamięci braci luteran
osiedlonych na prawie olęderskim
w Nekiłce w 1749, Zasutowie w 1766,
Gierłatowie w 1775, Barczyźnie w 1776 roku
In memory of lutheran brothers
settled on olęder right
in Nekiłka in 1749, Zasutowo in 1766,
Gierłatowo in 1775, Barczyzna in 1776*

Olędrzy w okolicach Nekli

Na sprawdzonych wcześniej w wielu regionach kraju wzorach prawnych, osadnictwo olęderskie na ziemi nekielskiej rozpoczęło w połowie XVIII wieku. Rozległe i niezagospodarowane dotąd lesiste i podmokłe tereny stały się na kilka pokoleń ziemią oddaną w użytkowanie niemieckiej ludności luterańskiej nazywanej także i tu – Olędrami. W okolicach Nekli w latach 1749-1776 powstało 10 osad olęderskich. Jako pierwsze założono w 1749 roku Nekielskie Olędry (dzisiejsza Nekiłka) oraz Brzezie (dzisiejsze Brzeźno) a w latach następnych: 1751



Australijskie rodziny potomków Olędrow z Nekieli

r. Góreckie Olędry – dzisiaj w granicach Nekli, 1775 r. Gierłatowo (Gierłatowo Olędry, Chłapowskie Olędry), 1756-1776 r. Barczyzna (Barskie Olędry i Mystkowskie Olędry), 1759-1761 r. Zasutowo (Zasułowo Olędry, Laski Olędry), 1772 r. Siedleczek (Siedleckie Olędry). Dawne wsie olęderskie znajdują się dziś w granicach 7 miejscowości: Brzeźno i Siedleczek w gm. Kostrzyn w pow. poznańskim; Barczyzna, Gierłatowo, Nekla, Nekiella, Zasutowo w gm. Nekla w pow. wrzesińskim.

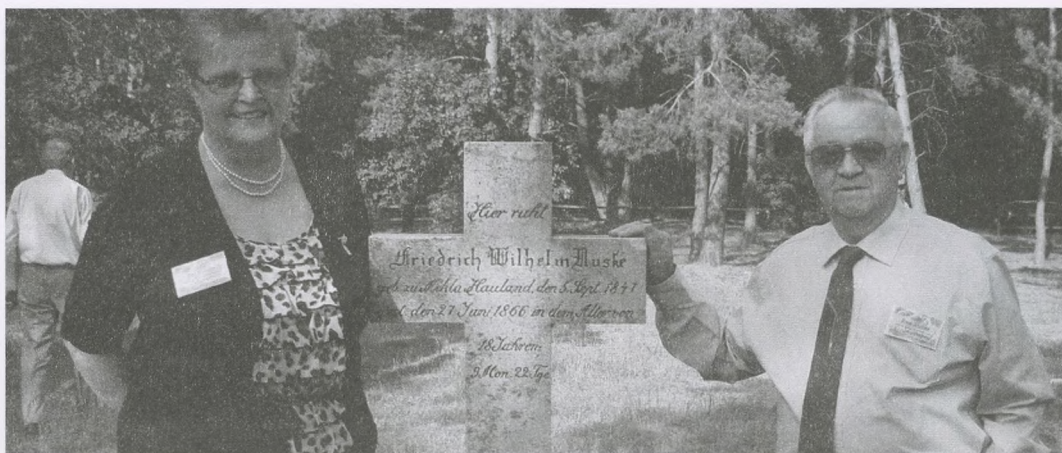
Dzięki zagospodarowaniu lesistych i bardzo bagnistych terenów powstał charakterystyczny olęderski krajobraz. Wsie na karczunkach leśnych oraz powstałe na bagnach posiadały zabudowę rozproszoną. Każdy osadnik otrzymywał działkę najczęściej w kształcie prostokąta. Najpierw na środku działki lub na wzniesieniu powstawał plac pod budowę chaty, a dopiero później karczowano las i powstawały pola uprawne. Droga biegła nieregularnie przez całą wieś, łącząc ze sobą drogi dojazdowe do poszczególnych gospodarstw. Taki dość chaotyczny wydawałoby się układ komunikacyjny zachował się do dzisiaj w Nekieli i Barczyźnie gdzie stosunkowo łatwo pomylić drogi.

Osady na tym terenie zakładali poszczególni właściciele ziemscy należący do znanych rodów wielkopolskich: m.in. Wilkońscy, Turno, Lipsy, Krzyccy, Zakrzewscy. Dla nich zaproszenie kierowane do osadników i nadawanie im

skutecznego prawa otoczonego przywilejami gwarantowało zagospodarowanie trudnych nieużytków, a w efekcie wzrost dochodów. Dla Olędrow natomiast korzystne – znacznie lepsze niż obowiązujące w okolicach warunki prawno-gospodarcze, wraz z zapewnioną tolerancją religijną i wolnością gospodarowania, dawały perspektywę znalezienia bezpiecznego i szczęśliwego gniazda rodzinnego. Spektakularny sukces zależał od nich samych – od ich pracowitości, wytrwałości, uporu i wiary w swoje przeznaczenie. Los okazał się dla nich pełen zaskakujących zmian i dramatycznych wydarzeń zmuszając często do podejmowania skrajnych decyzji. W wyniku II rozbioru Polski wszyscy znaleźli się w zasięgu państwa pruskiego, które już nie gwarantowało dawnych przywilejów, a militarystyczne nastawienie stopniowo odbierało spokój i dawną tolerancję religijną. Przejęcie pod administrację pruską i wprowadzenie urzędowego języka niemieckiego doprowadziło do zmian olęderskich miejscowości. Zamiast nazwy Olędry wprowadzono określenie Hauland, które oznaczało wykarczowane tereny lokowanych wiosek.

Nekielskie Olędry

Rozległe łąki dzisiejszej Nekieli były w połowie XVIII w. gęstymi i podmokłymi lasami nazywanymi potocznie: Lisia Woda, Muniak i Strzyżewko. To te tereny, na podstawie przywileju osadniczego wydanego 22



Ron i Pat Nuske na cmentarzu w Nekielsce

października 1749 roku przez Franciszka Odrowąż Wilkowskiego właściciela tych okolic, stały się Nekielskimi Olędrami. Grunty te, jak określono w przywileju, oddano pod lokację osady pocziwym, to znaczy wolnym ludziom, którzy nazywani byli w tekście Holendrami. Nekielskie Olędry były największą wsią zamieszkiwaną przez Olędrów w tej okolicy. Już pod koniec XVIII w. liczyły 41 gospodarstw i miały aż dwie karczmy. Mieszkańcy byli wyznania luterńskiego z zagwarantowanym w przywileju prawem do utrzymania bakałarza, czyli nauczyciela spełniającego także niektóre funkcje religijne. W 1754 roku wybudowano także drewniany dom modlitwy – największy w okolicy, który od 1853 r. zaczął spełniać funkcję kościoła parafialnego dla pobliskich osad olęderskich. Z inicjatywy Proboszcza Theobalda Raimunda Gessnera w Nekielskich Olędрах wybudowano w 1883 r. nowy (stojący do dziś) neogotycki kościół.

Emigracja do Australii

Od początku XIX w. sytuacja Olędrów uległa zmianie. Władze pruskie wprowadzały nowe zasady ujednolicenia religii w ramach unii gmin luterńskich i kalwińskich w kościele krajowym Prus. Zmiany teologiczne i doktrynalne oraz szereg zakazów zostały odebrane przez część mieszkańców olęderskich osad jako zamach na ich dotychczasowe swobody wyznaniowe. Niezadowolenie staroluteran doprowadziło do szeregu konfliktów z duchownymi unijnymi oraz

restrykcyjną administracją państwową. Do największego w okolicach buntu „staroluterńskich separatystów” doszło w latach 1842-46 w Nekielskich Olędрах w wyniku dość drastycznych działań komisarsza policji z Nekli. Atmosfera stała się na tyle napięta, że wielu mieszkańców Nekielskich Olędrów i okolic, zdecydowało się na opuszczenie wiosek i dobrowolną emigrację. W 1846 r. ok. 100 osób także z Gułtowskich Olędrów zdecydowało się na daleką wyprawę do Australii. Decyzje te spowodowane były także względami ekonomicznymi. Piaszczyste i nieurodzajne gleby, nawet pracowitym i doświadczonym Olędom nie dawały spodziewanych profitów, a życie codzienne upływało najczęściej w niedostatku i biedzie. To do nich kierowane były umiejętnie redagowane zachęty przedsiębiorstw organizujących te dalekie podróże obiecując „Ziemie spokoju i bogactwa”.

Emigranci z Nekielskich Olędrów wyjechali do Bremy, gdzie oczekiwał na nich trójmasztowy żaglowiec Heloise. Wypłynął w morze 12 października 1846 r. by dotrzeć do portu w Adelajdzie 17 marca 1847 r. Na pokładzie zaokrętowano 214 pasażerów. Większość stanowili Olędry z Nekielski i okolic.

Podróż pełna niewygody i dramatycznych wydarzeń trwała 5 miesięcy. W trakcie podróży wiele podróżnych zmarło, ale także narodziły się dzieci. 14 stycznia 1847 r. Christina Huf żona

Johanna urodziła syna Augusta, który szczęśliwie wraz z pozostałymi pasażerami dotarł do Australii, a w dokumentach jako miejsce urodzenia podano; Przyładek Dobrej Nadziei. Do innej znanej podróży doszło w 1856 r. na statku Vesta płynącym z Hamburga do Adelajdy. W listach pasażerów odnaleźć można nazwiska kilkudziesięciu mieszkańców Nekielskich Olędrow; m.in. rodziny Tscholke (Toholke), Rattey, Pfeifer, Nuske.

Australijscy potomkowie Olędrow

Ta historia pokoleń zaproszonych w okolice Nekli ludzi nazywanych Olędrami wydawała się przez kolejne powojenne lata opowieścią jedynie z minionych czasów. Wojna zerwała wszystkie delikatne więzi, które łączyły niegdyś mieszkańców tych okolic. Pozostały krajobrazy, niszczone gospodarstwa oraz cmentarze, których nikt nie odwiedzał. Przez długie lata rozsiani po świecie dawni mieszkańcy tych okolic, pisząc historie swoich rodzin, odwoływali się do nieznanych sobie okolic a nazwy Nekla Holland lub Hauland i inne były jedynie punktami na mapie. Znając historię swoich przodków – dawnych Olędrow zdawali sobie sprawę, że jest to opowieść mówiąca o tym, co łączyło niegdyś ludzi, jak współpracowano z siłami natury, jak można było czerpać z wzajemnych doświadczeń, umiejętności życia razem, pomimo różnic i dziejowych huraganów. Jednocześnie z niepokojem żyli w cieniu dawnych dramatów, które powstały w chwilach, gdy fobie zastąpiły rozsądek a narodowy narcyzm odebrał rozum. Opuszczając Nekielskie Olędry w poł. XIX wieku i żyjąc w Australii uniknęli nie tylko kataklizmu I i II Wojny Światowej lecz przede wszystkim uniknęli konieczności zdawania, jakże trudnego i niehumanitarnego egzaminu z człowieczeństwa. Ciągłe zadawali sobie pytania: co by było, gdyby nasi dziadkowie nie zdecydowali się na tę daleką podróż? Kim byśmy byli na tych terenach? Czy możemy tam do Polski, kiedykolwiek pojechać bez ponoszenia jakichkolwiek zbiorowych konsekwencji? Jak zapisali się w polskiej pamięci ci, którzy wtedy nie wsiedli na statki płynące do Australii?

Nadszedł jednak czas zblizniania ran oraz poszukiwania rodzimych historii, które mogą

być pomocne w budowaniu więzi i poczucia tożsamości dla tych, którzy obecnie mieszkają w olęderskich gospodarstwach. Znaleźli się ludzie, dla których ta dawna i mocno zapomniana historia jest ważna, bowiem opowiada o uniwersalnych wartościach życia wypełnionego pracą, wiarą i nadzieją pokoleń poprzedników. Na tym terenie działa wspomniany Społeczny Komitet Renowacji Cmentarzy Olęderskich, wytyczono szlak turystyczny oraz nawiązano kontakty z potomkami dawnych Olędrow. Ciągłe powstają nowe inicjatywy np. „Przeszłości dla przyszłości” i wiele innych kierowanych do współczesnych mieszkańców tych okolic oraz szczególnie dla młodego pokolenia w myśl idei: **„Zamiarem naszym jest aby goście, poznając ziemię przodków, dobrze się u nas czuli, a mieszkańcy Nekli i okolic mogli poznawać kraj i kulturę swoich Gości. Szczególnie tę ofertę kierujemy do młodego pokolenia, które w ramach „Olęderskiego Stypendium Rodziny Nuske”, ufundowanego przez Panią Mary Cooper z Melbourne, już trzeci rok z rzędu poznaje historię olędrow i kulturę Australii.”**

Nikogo już nie dziwią zapalane znicze na olęderskich cmentarzach oraz coroczne wizyty „australijskich Olędrow”, którzy przyjeżdżają tu, by ulegać wzruszeniom dotknięcia „ojcowizny”, na ziemię tak pięknie ukształtowaną przez ich przodków (obecnie corocznie przybywają do gminy Nekla reprezentanci 15 rodzin). Są wzruszeni i oczarowani przyjęciem a u siebie w domu zatykają flagi Australii i Polski z herbem Nekli.

Witold PRZEWOŹNY

„Porajmos” – „Pożeranie”

O Zagładzie Romów i Sinti słów kilka

Od kilku lat 2 sierpnia każdego roku zjeżdżają się do Birkenau Romowie, aby uczcić dzień likwidacji przez Niemców tzw. obozu familijnego. To są bardzo sympatyczne spotkania. Pojawiają się całymi rodzinami, z gitarami, trochę pośpiewają, wypiją kieliszek wódki (taka romska tradycja), kobiety w barwnych strojach zapalają świeczki. W 2011 r. polski Sejm uchwalił dzień 2 sierpnia Dniem Pamięci o Zagładzie Romów i Sinti. To pierwsza w świecie ustawowa próba przywracania pamięci o tym zapomnianym Holocaulście, czy jak chcą Romowie *Porajmos*.

Dina Gottliebowa

Dina Babbit pracując dla wytwórni Warner Bros była autorką rysunków tak znanych postaci z bajek dla dzieci jak Speedy Gonzales, Kaczor Duffy czy Ptaszek Tweety.

Od 1947 r. pracuje w USA, w latach 60-tych usuwa tatuaż obozowy z numerem 61016. Później używa tego numeru – bez powodzenia – w różnych loteriach w Kalifornii. Babbit to nazwisko męża. Panieńskie nazwisko tej fascynującej kobiety to Gottliebowa. Żydówka z Brna, malarka, przed wojną studentka Akademii Sztuk Pięknych w Pradze. Wraz z matką trafiła do Auschwitz a jej postać jest nierozzerwalnie, choć przypadkowo, związana z zagładą Romów.

Cofnijmy się w czasie...

Trzy dni po wyzwoleniu Auschwitz, w styczniu 1945 r. do Birkenau przyszedł młody chłopak, Polak z Oświęcimia, Stanisław Karcz. Jego matka strasznie przeżywała śmierć w obozie swej córki Genowefy, siostry Stasia. Stanisław wspólnie z rodzicami zdecydował, że zabierze do adopcji jedno z ocalałych dzieci z byłego obozu, miał nadzieję, że to pomoże matce wyjść

z depresji po stracie córki. W baraku było sześćdziesiąt maluchów. Blokowa wskazała Stasiowi Żydówkę z transportów węgierskich – Ewę. Opuszczając z Ewą obóz, dogonił go jakiś więzień, wzruszony i zbudowany postawą Stasia i wręczył mu w podziękowaniu rulon obrazów. Były to romskie akwarele sygnowane „Dinah 1944”.

Po latach dorosła już Ewa, szuka informacji o swojej rodzinie. Trafia do Muzeum Auschwitz, które decyduje się odkupić od niej sześć akwrel. Siódmą pracę darowuje Muzeum, pragnący zachować anonimowość, były więzień. Krok po kroku pracownikom Muzeum udało się zidentyfikować autorkę obrazów. Okazało się, że to Dina Gottliebowa i że mieszka w USA.

Przeżyła Marsz Śmierci z Oświęcimia, trafiła do Ravensbruck i 2 maja 1945 r. doczekała wolności. Wraz z matką, która też przeżyła, przez Paryż trafiły do USA. Jeszcze we Francji Dinah poznała i poślubiła rysownika Arta Babbita.

Skąd w ogóle pomysł malowania cygańskich portretów? Dinah miała szczęście i duży talent. W obozie malowała numery na barakach mieszkalnych. Z czasem esesmani przynosili do niej zdjęcia swoich dziewczyn czy żon z prośbą o namalowanie portretów. Wreszcie blokowy w baraku dziecięcym, Freddy Hirs, czeski Żyd, poprosił ją o wymalowanie wnętrza tego baraku by choć trochę rozweselić dzieciaki. Do dzisiaj można te rysunki oglądać. I wtedy na drodze Dinah pojawił się dr Josef Mengele. W obozie cygańskim przeprowadzał barbarzyńskie eksperymenty, ale też niektórym z Romów robił zdjęcia twarzy potrzebne mu do doskonalenia teorii rasowych. Nie był zadowolony z fotografii

uważając, że kolorowe zdjęcia nie oddają właściwego odcienia cery Cyganów. Stąd wpadł na pomysł zatrudnienia dobrej malarki. I tak Dinah w 1944 r. otrzymała polecenie wykonania akwarelami kilku portretów romskich. Mengele był bardzo zadowolony.

W 1973 r. Dinah dostaje list z Polski z informacją o obrazach i prośbą o kontakt. W tym samym roku odwiedza Muzeum, składa relację i... ma nadzieję na zabranie obrazów. Niechętnie, ale jednak decyduje się zwiedzić wystawę i już w drugim zwiedzanym bloku przeżywa szok. W bloku nr 5, gdzie znajdują się walizki ofiar zauważa (są tam do dziś) walizkę sygnowaną napisem „Peter Gottlieb, geb. 1933”. To kufer Hettera – powiedziała i rozplakała się. Jej ojciec przybył do obozu wraz z żoną (drugą) i dwójką dzieci z getta w Terezynie. Dinah wróciła do USA, nie podpisała relacji złożonej w Muzeum i nie odpowiadała na kolejne zapytania i prośby pracowników Muzeum dotyczące jej pobytu. Uznano, że z uwagi na przykre wspomnienia nie chce mieć już z tym tematem nic wspólnego. Tak się wydawało...

W 1995 r. Dinah oficjalnie poprosiła o zwrot jej rysunków. Kilka lat później starania jej wsparł Kongres USA oraz amerykański rząd. Nie była to łatwa sytuacja – przecież to był okres starań Polski o członkostwo w NATO i UE. Władze Muzeum uporczywie odmawiały argumentując, że obrazy są fragmentem dziedzictwa obozowego. Zresztą nie chciano stwarzać precedensu. Bo równie dobrze mogła się np. zgłosić rodzina Jana Liwacza, mistrza kowalstwa artystycznego, który w obozowej kuźni wykonał bramę z napisem *Arbeit macht frei*...

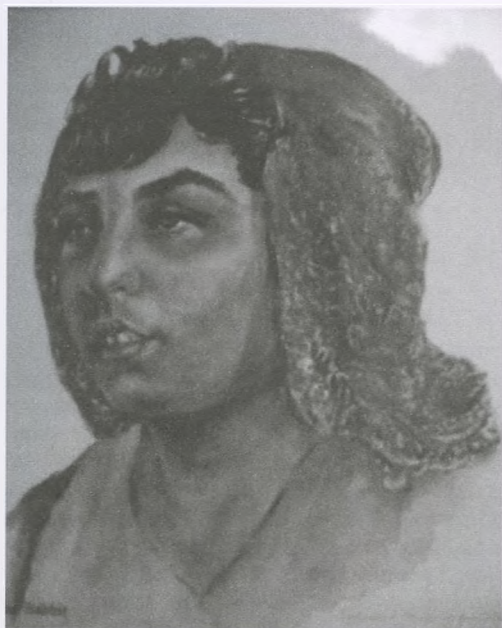
Na szczęście Międzynarodowa Rada Oświe-

cimska stanęła po stronie Muzeum sprzeciwiając się przekazaniu prac autorce. Dinah zmarła w 2009 r. Sprawa nie jest jednak skończona. Prawa do obrazów mają jej córki, które podejmują starania o zwrot akwarel. Póki co można je oglądać w tzw. romskim bloku Muzeum w Auschwitzu. To jest zresztą jedna z najciekawszych wystaw w ramach tzw. bloków narodowych i nie da się tego obejrzeć, podejmując standardowe zwiedzanie terenów byłego obozu. Trzeba poświęcić dodatkowy czas.

Zigeunerlager – obóz rodzinny w Birkenau

Romowie podlegali tym samym rasowym pomysłom nazistów co Żydzi. W 1937 r. niemiecki psycholog i psychiatra Robert Ritter stanął na czele berlińskiego Centrum Badań nad Higieną Rasową i Biologią Populacyjną. Za pomocą tablic genealogicznych, odcisków palców i pomiarów głowy starano się ustalić charakterystykę każdego osobnika „krwi cygańskiej”. Ekipa Rittera jeździła po romskich obozowiskach w celu prowadzenia badań. W 1941 r. „naukowo” ogłoszono, że Romem jest każdy komu udowodniono pochodzenie romskie od trzech pokoleń wstecz. Wprowadzono też kategorie: „czysty Cygan”, „Cygan krwi mieszanej” i „nie-Cygan”. Po wybuchu wojny do GG deportowano Romów z Niemiec, Austrii oraz Czech. Ginęli później w Chełmie nad Nerem, Treblince i Birkenau.

Ale trzeba też pamiętać o tym, iż najwięcej Romów zginęło w Europie w wyniku doraźnych wyroków i egzekucji dokonywanych po wcześniejszych denuncjacjach przez miejscową ludność. Również na polskich ziemiach miały



miejsce przypadki naprowadzania policji niemieckiej na ślady ukrywających się Romów przez okoliczną ludność.

Od początku 1943 r. Niemcy rozpoczęli deportacje Romów do KL Birkenau. Wydzielono dla nich specjalny sektor, oznaczono czarnymi trójkątami jako aspołecznych i literą „Z” (Zigeuner). To był obóz rodzinny, liczący 20 tys. osób. Dzieci, małżeństwa, całe duże rodziny przebywały razem. Nie odbierano im ubrań, pieniędzy i bagażu.

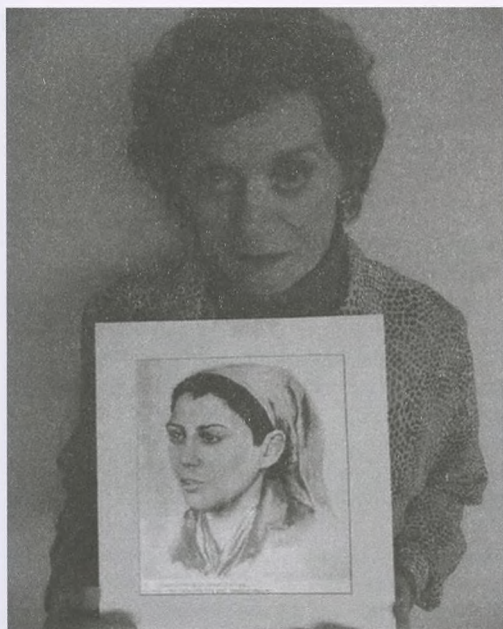
Pozwolono im chodzić we własnych strojach, nie golono głów. Niemcy uznali, że dla świętego spokoju warto rodziny cygańskie trzymać razem. W przeciwnym razie spodziewali się buntów i oporu ze strony Romów.

Paradoksalnie przy fatalnych warunkach sanitarnych, braku wody w obozie, zwykła odzież szybciej ulegała zniszczeniu. We włosach

i ubraniach pojawiały się wszy, wkrótce tyfus i inne choroby zakaźne. Najpotworniejsza była noma czyli rak wodny. Podczas procesu chorobowego następował ubytek w tkankach miękkich policzków i w rezultacie obnażanie dziąseł, zębów i kości szczęk.

I właśnie w tej części obozu instaluje swoje „biuro” Josef Mengele. Interesuje go bardzo noma, ale też karły i bliźniaki. Tutaj prowadzi swoje eksperymenty medyczne. Tutaj też do baraku nr 22 ściąga Dinę Gottlibową, nakazując jej malowanie portretów romskich. We wspomnieniach Dinah pojawia się chwila malowania portretu młodej i ładnej ale bardzo smutnej Cyganki w niebieskiej chuście na głowie. Gdy Dinah poprosiła ją o uśmiech albo chociaż pogodny wyraz twarzy, ta odpowiedziała, że właśnie zmarła jej dwumiesięczna córka, bo ona nie miała pokarmu. Więcej już nie prosiła o uśmiech.

Z obozu familijnego zaczęto wywozić mężczyzn



do pracy lub do innych obozów koncentracyjnych. W nocy z 2 na 3 sierpnia 1944 zlikwidowano całkowicie obóz. Kilka tysięcy Romów zagazowano w komorze gazowej. W sumie w KL Auschwitz–Birkenau zginęło 21 tysięcy Sinti i Romów. Co ciekawe, znamy ich nazwiska. Polski więzień Tadeusz Joachimowski, który był pisarzem w cygańskim obozie, wyniósł książki z izby pisarskiej tuż przed likwidacją obozu familijnego. Wraz z kolegami zakopał je w ziemi. Po wojnie wskazał dyrekcji Muzeum miejsce ich ukrycia i pomógł w ich odnalezieniu. Jest to jedyna grupa narodowościowa, którą mamy stosunkowo dobrze zidentyfikowaną. Szacunki dotyczące całej wojny – jeśli chodzi o ilość romskich ofiar – oscylują między 200 tys. a pół miliona.

Krzysztof GRZESIAK

W pracy wykorzystałem: *Prześladowania i masowa zagłada Romów podczas II wojny światowej w świetle*

relacji i wspomnień pod red. J. Dębskiego i J. Talewicz-Kwiatkowskiej; *Romowie w KL Auschwitz* – seria wydawnicza Muzeum KL Auschwitz-Birkenau *Głosy Pamięci* nr 7.; *Wiadomości Historyczne* nr 3/2012; *Farby wodne* L. Ostałowskiej oraz *Encyclopedia of the Holocaust* pod red. R. Rozetta i S. Spector

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”

Powstanie Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Śremie związane było z działalnością narodową mieszkańców miasta. To z ich własnej inicjatywy rozpoczęto starania, aby również i ta organizacja działała w Śremie, szerząc wśród Polaków ideę sprawności fizycznej, a przez to również hasła narodowe.

W tej części zaprezentowane zostanie pierwsze 10 lat istnienia Sokola w Śremie.

Historia działalności tej organizacji na terenie Śremu nie była zbyt rozpowszechniona ze względu na niewielką ilość i ograniczony dostęp do materiałów źródłowych dotyczących tematu. Najwięcej informacji źródłowych można uzyskać z materiałów archiwalnych Muzeum Śremskiego oraz Archiwum Państwowego w Poznaniu. Najdokładniejszym opracowaniem dotyczącym śremskiego Sokola była broszura wydana z okazji 10-lecia tej organizacji autorstwa Czesława Dutkiewicza. Wiele informacji można uzyskać z materiałów dotyczących innych polskich organizacji

działających w tym okresie, z którymi Sokół współpracował oraz z akt działalności Komisji Połączonych Towarzystw Polskich.

Organizowaniem Sokola w Śremie zajęła się niewielka, aczkolwiek znacząca, grupa jego mieszkańców, w skład której wchodził: dr S. Kompf, Cz. Dutkiewicz, A. Kujawski, E. Neyman, St. Schütz, W. Wojciechowski i A. Kochanowski.

Działacze ci ogłosili publiczne zaproszenie dla mieszkańców miasta na spotkanie założycielskie, które odbyło się w niedzielę 26 lutego 1893 r. w Hotelu Francuskim. Na zebranie przybyło wiele osób, nie tylko wcześniej zadeklarowanych zwolenników idei sokolej.

W pierwszym protokole zawarto sprawozdanie z uroczystego powołania do życia Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Śremie, listę 63 członków założycieli oraz skład pierwszego Zarządu Sokola.

Członkami założycielami byli

Grupa ćwiczących



Dr Kompf	W. Ruszczyński	J. Stajewski	J. Niedzielski
Cz. Dutkiewicz	B. Nowicki	J. Jakubowski	Makowski
Ed. Nyeman	J. Andrzejczak	Werwiński	R. Karaś
St. Schütz	A. Ruszczyński	J. Doktor	Wł. J. Sałaciński
W. Wojciechowski	J. Konopiński	J. Andrzejewski	B. Rychlewski
A. Kochanowski	St. Bayer	J. Sawarżyński	M. Rożyński
W. Siemianowski	Kitkowski	F. Pawlicki	Latanowicz, malarz
L. Ganowicz	M. Barczyński	W. Taciak	Klaczyński
K. Grabski	J. Banaszak	St. Buchwald	St. Wroński
L. Zydlewicz	W. Mazurkiewicz	Stanisław Nowak	Święcicki
Skokalski	A. Kujawski	Władysław Konopiński	Biedermann
C. Wojciechowski	W. Napierała	Stanisław Kujawski	Dziurobek
Różyński	W. Pudliszewski	A. Dłużewski	Gąsiorowski
Kina	R. Ellmann	E. Skokalski	Gałęcki
A. Niedzielski	W. Trzeciński	S. Olszewski	W. Rudnicki
Ostrowski	Michał Szubert	J. Cichoński	

Natomiast skład pierwszego Zarządu prezentował się następująco:

- Prezes – dr S. Kompf
- Sekretarz – Cz. Dutkiewicz
- Zastępca – St. Bayer
- Skarbnik – Wł. Konopiński
- Nauczyciel gimnastyki – St. Schütz
- Zastępca – A. Kujawski

Należy pamiętać, że II połowa XIX w. to okres wzmożonej walki zaborcy z każdym przejawem polskiej działalności. Tym większy sukces

odnieśli założyciele gniazda Sokół w Śremie, ponieważ obyło się bez ingerencji władz. Oczywiście śremianie wzorowali się na swoich poprzednikach z innych miast oraz bezwzględnie wykorzystali ich doświadczenia w tym zakresie.

Wszystkie akty prawne, takie jak akt założycielski, czy Ustawy Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Śremie (w dzisiejszym rozumieniu statut organizacji) oraz Regulamin Ćwiczeń Gimnastycznych Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Śremie wzorowane

Oddział Kołowników





dr Stanisław Kompf



Edmund Neyman

były na dokumentach nadrzędnych dla wszystkich gniazd i na dokumentach otrzymanych od organizacji już istniejących.

W pierwszych miesiącach po ukonstytuowaniu się Sokoła, organizacja rozwijała się bardzo dynamicznie przyjmując nowych członków i nawiązując współpracę z innymi gniazdami, głównie z najbliższej położonych miast.

Działalność śremskiego Sokoła nie ograniczała się tylko do tego. Od samego początku Sokół włączył się w nurt działalności narodowej i społeczno-kulturalnej na terenie miasta. Co najważniejsze, całość tych działań odbywała się we współpracy z innymi polskimi organizacjami w Śreмі.

W sierpniu 1893 r., po jednogłośnie przyjętym przez członków Sokoła wniosku, złożonym przez władze gniazda, tytuł Honorowego Członka Towarzystwa Gimnastycznego otrzymał ks. Piotr Wawrzyniak. Osoba, która w tym czasie była filarem polskiej myśli, a przede wszystkim działalności narodowej nie tylko w Śreмі. Dokonań ks. Wawrzyniaka nie trzeba w tym miejscu przypominać. Od 1 czerwca 1894 r. śremski Sokół zaliczał się do Związku Sokołów Poznańskich.

Jak każda organizacja, również Sokół w Śreмі,

miął swoje promienne dni, a także i okresy kryzysu. W pierwszych latach do sukcesów należy zaliczyć współpracę z innymi organizacjami na terenie miasta, organizację życia kulturalnego przez przygotowanie przedstawień teatralnych, wieczornic, spotkań patriotycznych oraz krzewienie kultury fizycznej wśród mieszkańców, wynikające z założeń organizacyjnych. Myślę, że ważne jest uzmysłowienie czytelnikowi, że podstawową grupą docelową nie była wcale młodzież, jak ma to miejsce dzisiaj, tylko dorośli, założyciele gniazda oraz ich rodziny. Młodzież również objęto programem ćwiczeń oraz działalnością społeczno-kulturalną i narodową, ale dopiero po wypracowaniu pewnych wzorców i standardów ogólnych.

Niestety, działalność statutowa Sokoła w Śreмі przyćmiewana była prozaicznymi problemami. Wielu członków na przestrzeni pierwszych lat działalności nie płaćło składek członkowskich, nie brało udziału w spotkaniach organizacji, nie uczęszczało na ćwiczenia.

Dość często dochodziło do zmian w Zarządzie Sokoła. W ciągu pierwszych 10 lat istnienia do 1903 r. na fotelu prezesa zasiadało 6 osób:

Dr Kompf Stanisław od 26.2.93.-15.4.94.

Ks. Łukowski Michał od 15.4.94.-8.3.96.

Dr Kompf Stanisław od 8.3.96-20.6.97.

Neyman Edmund od 20.6.97.-20.3.98



Stanisław Rafał Królikowski (3 od prawej) absolwent Szkoły Podstawowej Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie.
Na foto podczas ćwiczeń „Sokoła”

Malinowski Stanisław od 20.3.98-25.3.99.

Neyman Edmund od 25.3.99

Na terenie Śremu każda polska organizacja działając sama nie miałaby zbyt wielkich szans na dłuższe funkcjonowanie. Z tego powodu zacieśniała się współpraca między wszystkimi polskimi organizacjami. Należy również pamiętać, że wiele osób jednocześnie było członkami kilku organizacji. Stąd naturalnie narodziła się współpraca owocująca wieloma wydarzeniami kulturalnymi i patriotycznymi. Były to przedstawienia teatralne, wspólne wycieczki, majówki, wianki na Warcie, wspólne zabawy karnawałowe, czy wieczornice, odczyty, a przede wszystkim upamiętnianie ważnych wydarzeń z historii Polski.

Wiele pracy śremski Sokół wkładał w przygotowanie odpowiedniej infrastruktury i zdobycie przyrządów do ćwiczeń. W 1896 r. gniazdo dysponowało następującym zestawem: 19 łasek, 2 materace z siana, 1 materac z włosia, 1 kozioł, 1 para poręczy (zepsute!), 1 skrzynia do składania składająca się z 7 części, 1 koń z jednym tylko ramieniem, 3 pary skoczni, 2 sznury, 6 drążków do budowania piramid i 4 pary ciężarków.

W sierpniu 1897 r. Śrem był gospodarzem Złotu Okręgowego TG Sokół, w którym wzięło udział

około 200 gości z 14 gniazd nie tylko z terenu Wielkopolski, ale również z Berlina i Charlottenburga.

15 maja 1898 r. powołana została nowa komórka w strukturze TG Sokół w Śremie – Oddział kołowników. Odpowiedzialnym za jego utworzenie został Franciszek Mąkowski, ówczesny wiceprezes Sokoła, który był pomysłodawcą i orędownikiem wprowadzenia tego typu ruchu fizycznego do wachlarza ćwiczeń Towarzystwa.

Najważniejszym wydarzeniem w życiu śremskiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego Sokół były obchody 10-lecia istnienia w dniu 24 maja 1903 r. Uroczystości zaplanowano na cały dzień i obejmowały przywitanie, mszę św., zwiedzanie miasta uroczyste Walne Zebranie, koncert, pokaz ćwiczeń i wieczorne spotkanie. Sokół przygotował również imprezy towarzyszące w dniu 19 czerwca – zabawę taneczną z pokazem ćwiczeń oraz grami i zabawami, a także Wianki na Warcie w dniu 23 czerwca pod hasłem „Wianki na Góry Śląsk”.

Bartosz ŻELEŹNY

Mały słownik śremskiej gwary

Spotkania z regionem cz. IV

To już czwarta, a zarazem ostatnia odsłona spotkań ze śremską gwara. Tym razem mały prezent dla czytelników Gazety Śremskiej i wszystkich wielbicieli „śremskich słówek” – słowniczek, złożony ze słówek zebranych dwa lata temu podczas wakacyjnej zabawy – konkursu „Tej jest ok., czyli co się widzi wiarze w ty naszej gwarze” Mam nadzieję, że będzie on miłym przypomnieniem tych mniej i bardziej już zapomnianych określeń.

A

ajzol – przedmiot żelazny, metalowy, kawałek żelaza
akuratny – porządný, przykładny, staranny
ancug – ubranie męskie, garnitur męski
angryst – agrest
antrejka – przedpokój
aprykoza – morela
ausdruk – wyrażenie, wyraz

B

babol – wydzielina z nosa
bachandryje – awantury, wybryki
badejki – kąpielówki
bamber – bogaty chłop
bana – pociąg
barzej – więcej, bardziej
bebły – pomyje
bejmy – pieniądze
berbelucha – mętna, brudna ciecz
biniol – siniak
błałka – wagary
bubry – bzdury, brednie
boże rany – zwyczajowe bicie dzieci różgami w Wielki Piątek rano
ból – rana, wrzód
brachol – brat
brękot – maruda, zrzęda

bryle – okulary
bździągwa – „coś małego, niewydarzonego”

C

chęcchy – zarośla
chlabra – dżdżysta pogoda
chłopyszek – chłopczyk
chrympać – kasać
churchlać – kasać
ciul – oferma, niedorajda
cug – przeciąg
czapnąć – kucnąć

Ć

ćmiki – papierosy

D

damasceny – śliwki
deczka – kocyk, kołderka
dołyszek – dołek
dostać kupić – móc kupić
dość – ile?
drabka – drabina
drętki – kwaśny, cierpki
drzańnić – drażnić
drzewnianny – drewniany
drzuzgawka – truskawka
durch – całkiem
dydol – smoczek
dylać – tańczyć
dynks – jakaś rzecz, trudna do określenia
dyrduny – szerokie, długie rzeczy do ubrania
dziabka – motyczka
dzieciszko – dziecko

E

ejber – mężczyzna nieokrzesany, chuligan
erbnąć – ukraść

F

fafoly – osad, męty
 farfocle – strzępy
 fifny – zgrabny, szykowny
 fleja – flejtuch
 flepy – dokumenty
 forsiaty – człowiek zamożny
 frechowny – bezzelny, arogancki
 furt – ciagle
 fyrać – szybko uciekać
 fyrtel – część miasta, okolica

G

galara – strach, obawa
 galart – galaretka z mięsa
 gara – drzemka, sen
 gastka – mała, boczna uliczka
 gemela – śmietnik, bałagan
 gichnąć – nalać, oblać
 gideja – wysoka, chuda kobieta
 giglać – łaskotać
 gelejza – niezdara, ślamazara
 ginol – dragal, wysoki chłopak
 gira – noga
 gisówa – ulewa
 glaca – łysina
 glajda – błoto
 glapa – gawron, wrona
 glazejki – skórzane rękawiczki
 głubki – mirabelki
 gonito – zabawa dziecięca – berek
 gorac – upał
 góra – strych
 graitko – radio, instrument muzyczny
 grupka – grudka
 gryfny – zręczny
 grygoły – niewyraźne pismo
 guła – niedorajda
 gzik – twarożek
 gzubek – malec

H

haczka – motyczka
 harać – ciężko pracować
 heklować – szydełkować

I

ino – tylko
 inszy – inny
 istny – ten właśnie

J

jabzo – jabłko
 japa – dziura
 jasne z modrym – wyraz podziwu, zdumienia,
 aprobaty

K

kachel – kafel
 kakalud – malec
 kalafa – twarz, gęba
 kamlot – kamień
 kamyszek – kamyczek
 kanciaty – kanciasty
 kanoldy – cukierki słodowe
 kapucha – pieniądze
 karbonada – schab
 katana – wierzchnie okrycie
 kawalundek – kawałeczek
 kawiorek – długa, pszena bułka
 kapiółka – kąpiel
 kejter – pies
 kiejda – kieszeń
 kielczyć się – śmiać się
 kielonek – kieliszek
 kieretyny – krzaki
 kierzek – krzak
 kirus – pijak
 kista – skrzynka
 klamizera – partactwo
 klapsztula – złożona kromka chleba
 klara – słoneczna pogoda
 klejdry – plotki
 klecicha – plotkara
 kletuśnica – plotkara
 kluber – nos
 kluka – nos
 knajder – malec
 knyf – przemyślny sposób
 knyp – nóż
 knypek – mały nożyk
 kociamber – kot
 kokot – kogut
 kopystka – drewniana łyżka lub łopatka
 korbol – dynia
 krechlaty – krzywy
 kromka – piętka, przylepka
 krybuny – plecy
 krzaje – krzaki
 kufta – rower
 kwaśne – zupa z podrobów z octem
 kwirlejka – mątewka

L

laczki – kapie
lajsnąć – zafundować coś komuś lub sobie
lamencić – narzekać
latowy – letni
leberka – pasztetowa
lelać – rozpieszczać
lewus – podejrzany typ
ligawa – ślizgawka
listowy – listonosz
luj – łobuz
lumpy – ciuchy
lyrać się – kołysać się, kiwać się

Ł

łatus – obdartus
łe... – niezadowolenie, zdziwienie, zachwyt
łe jery – „o rany”

M

macoszki – bratki
majeranka – majeranek
maluda – dziecko
maśtyka – masa, maź, pačka
mączyty – mączysty
mechłaty – mechaty, kosmaty
melone – mięso mielone
merta – mirt
mgły – mdły
miałki – płytki, niegłęboki
miaukot – beksa
miągwa – osoba płacziwa
młodzie – drożdże
modra kapusta – czerwona kapusta
modrak – chaber, bławatek
modrakowy – kolor niebieski
modre – farbka do bielizny
mrukot – ponurak
muły – muskuły
mustro – wykrój, forma
muzgać – „wycierać resztki z talerza”

N

na szagę – na ukos
nabąbany – najedzony, opity
nakastlik – stół nocny
nahajcować – napalić w piecu
namknąć się – usunąć się, posunąć
napuczyć się – naburmuszyć się
nazat – z powrotem

nazorgować – nagromadzić
nicpota – nicpoń
nośpłat – handlarz starzyzną
nupel – smoczek
nygusiaty – leniwy
nyrol – skąpiec

O

obachutany – ciepło ubrany
obkład – wędlina, ser. na kanapce
obleczoney – ubrany
obrzympany – wystrzępiony
obśrupany – wyszczerbiony
ochrympany – ogolony, ostrzyżony
odkluczyć – otworzyć zamek kluczem
odknaić się – odcepić się
ofónflany – zasmarkany
ogarnąć się –
ogiglok – badyl, sucha gałąź
omurzony – ubrudzony
opipiły – podskubany
opyplus – brudas
ostrzytko – temperówka

P

pamperek – maskotka
pana – przebita dętka
papeć – kapeć
papiórek – papierek
papudrok – niezdara
parzega – ktoś słaby, niepozorny
patan – osiłek, coś(ktoś) duży
patelka – patelnia
patentki – wełniane pończochy w prążki
paździerz – ktoś niewysoki, szczupły
pelić – pielic
pener – mężczyzna z marginesu
pyra – ziemniak
petronelka – biedronka
pierdołć – pleść głupstwa
pierdoła – gamoń
pierduśnica – plotkarka
pierdy – plotki
plaskaty – płaski
plendz – placek np. ziemniaczany
podstawek – spodek pod szklankę, filiżankę
pora – por
poruta – wstyd
pory – spodnie
psyt – napój gazowany

pyrda – niska kobieta
pyrlić – gotować na małym ogniu

R

rajka – grządka
redyska – rzodkiewka
retynta – graty, rupiecie
rojber – łobuziak
rozwarty – otwarty
ruła – spokój, opanowanie
ryczka – stołeczek

S

salacha – wyrośnięta dziewczyna
schódek – schodek
selera – seler
siora – siostra
sipa – szufla
skędy – skąd
sklep – piwnica
skład – sklep
skopowina – baranina
skrytka – spiżarnia
słodkie – ciasto
smaluszek – smalec
sportka – wózek dziecięcy
stojeć – stać
strzelonka – dymka
szabel – fasolka szparagowa
szagole – kopytka
szczun – chłopak
szkieł – policjant
szkieta – noga
szneka – okrągła drożdżówka
sznupa – twarz, gęba
sznytka – kromka chleba
sztrykować – robić na drutach
szyft – uczeń w zakładzie
szuńdy – nosidła
szuszwol – brudas
szwamka – gąbka

Ś

ślepe ryby – zupa ziemniaczana
świętojanki – porzeczeki
świgać – rzucać

T

tarcz – tarcza
taścić – nieść, ciągnąć

tepy – buty piłkarskie
tonkać – maczać, zanurzać
tuk – szpik kostny
tytka – torebka papierowa

U

ućknąć – uciec
uczaplić się – rozsiać się
uliczka – furtka
unorany – ubrudzony
upypłany – ubrudzony
uślumprany – ubrudzony
utruć – zdenerwować

W

wąsiona – gąsienica
westka – kamizelka
wietrznik – ciastko ptyś
winkiel – narożnik
wodnity – wodnisty
wózik – wózek
wuchta – dużo
wuja – wujek
wyćpić – wyrzucić
wyciepnąć – wyrzucić
wylęga – ktoś niewydarzony
wymarać – wyszukać

Z

zakluczyć – zamknąć na klucz
zaruchno – zaraz
zatykotko – korek
zgęziały – zziębnięty
zgolić – uciec
zorgować – gromadzić
zrobić łóżko – pościelić łóżko
zynder – łobuz, obibok
zyzol – zezowaty

Ż

żdżarty – żarłoczny
żgajek – zadra
żybura – brudna, mętna ciecz

Pielgrzym

Nie samym chlebem

Pani będzie łaskawa nie zwracać uwagi na to, co mówi przyjaciel. On w słońcu nie mówi tak, jak w cieniu.

Starszy Pan Wasowski o Starszym Panu Przyborze w filmie „Upał” Kazimierza Kutza

Było upalne lipcowe południe, gdy Olivier zatrzymał się na rynku małego miasteczka, którego nazwy nie umiał wymówić. Zdjął z siebie duży plecak i rozejrzał się powoli. Miał wielką ochotę napić się kawy i przeczesać włosy wzrokiem kamieniczki w poszukiwaniu jakiejś kawiarenki. Nie przeszkadzały mu ukradkowe spojrzenia przechodniów. Zdążył już przyzwyczaić się do tego, że w małej miejscowości obcy jest natychmiast zauważany i budzi ciekawość. Olivier był jednak szczególnym „obcym”, ponieważ trafił tu przypadkiem i nie mógł być przypisany jako gość do nikogo z miejscowych. Był po prostu gościem miasteczka. Tego jednak mijający go ludzie wiedzieć nie mogli. Rozglądając się wokół, przybysz stwierdził, że trafił w bardzo przyjemne miejsce. Ogromny rynek był wybrukowany granitową kostką ułożoną w ciekawe wzory. Z trzech stron okalały go ocienione alejki. Na środku szumiała fontanna, niezbyt może oryginalna, za to kojąca szmerem chłodnej wody w palącym słońcu. Zauważył skromny obelisk wyłożony brązowym marmurem, na którym wryto jakieś napisy. Wienczący go krzyż kazał się domyślać, że jest to pamiątka jakiejś tragedii. Pomyślał, jak nowoczesne podejście mają tutaj ludzie, skoro nie zostawili długiej alei prowadzącej do pomnika i zdecydowali odгородzić go fontanną. Nieco zwiedła wiązanka kwiatów leżąca przy podstawie i zgasły znicze, świadczyły jednak o żywej pamięci mieszkańców. Olivier przypuszczał, że to kolejny ze śladów przeszłej obecności jego rodaków. Pokiwał głową, jakby na potwierdzenie swoich myśli, i niemal odruchowo przywołał do porządku swoją

wrażliwość. Urodził się dwadzieścia kilka lat po wojnie i nie mógł brać za nich odpowiedzialności. Przesunął wzrok z powrotem na kamieniczki. Niskie kolorowe domy okalały plac – w większości odnowione lub właśnie odnawiane. Dachy ledwo wystawały nad szpalerem lip. Grube pnie wskazywały, że drzewa mają kilkadziesiąt lat. Nieproporcjonalnie małe korony świadczyły o systematycznym przycinaniu. Olivier nie lubił tego zwyczaju, ale pomyślał, że tutaj akurat ma to sens. Wraz z regularnie rozplanowaną niską zielenią musi to wszystko pięknie wyglądać z lotu ptaka. Ponieważ nie odnalazł wzrokiem kawiarenki czy restauracji, a nie miał jeszcze pomysłu, co dalej robić, zaczął przyglądać się ludziom. Ta czynność była nieco utrudniona, bo i oni jemu się przyglądali. Lubił zaglądać ludziom w twarze, lubił zgadywać, o czym myślą i co ich zajmuje, gdy tak wędrują swoimi utartymi ścieżkami – do sklepu, do pracy, na spotkanie z bliskimi. Miał wielką ochotę porozmawiać z kimś, dowiedzieć się czegoś o tym przyjemnym miasteczku albo zwyczajnie skomentować upał i zapytać o miejsce, gdzie mógłby wreszcie napić się kawy. Porozmawiać! Zaśmiał się. Nie znał polskiego wcale i nie mógł oczekiwać, że spotka osobę, która wypowie się w jego języku. Prędzej porozumie się po angielsku, choć sam średnio sobie z nim radzi. Na pewno nie tak dobrze, żeby wymienić myśli. Językowe rozważania pierzchyły, gdy zauważył drobną kobietę, która szła w jego kierunku. Nie spieszyła się i rozglądała po drodze z zainteresowaniem. Pomyślał, że dokładnie się wszystkiemu przygląda, jakby sprawdzała, czy od wczoraj coś się zmieniło. Jej spojrzenie było jasne i otwarte, gdy spotkali się wzrokiem. Uśmiechnął się do niej i zdecydował, że właśnie ją zagadnie. Podobała mu się, podobało mu się, że też się do niego uśmiechnęła i nie uciekła. Gdy się zbliżyła, zagaił po angielsku. Przywitał się i zapytał o tę nieszczęsną kawę. Nie spłoszyła się,

choć dojrzał pewne zakłopotanie. Przeprosiła go uprzejmie, że nie mówi dobrze po angielsku, i dodała, że gdyby on mówił po niemiecku, to mogliby rozmawiać swobodnie. Szukajcie, a znajdziecie! – pomyślał z tą odrobiną przekory, która daje nadzieję w mało sprzyjających okolicznościach. Najpierw ostrożnie, testując możliwości językowe nowej znajomej, wyłuszczył swoją potrzebę. Był Niemcem i nie mógł oczekiwać, że jej „swobodnie” można wziąć dosłownie. Ku jego ogromnemu zaskoczeniu, z ust kobiety popłynął wartki strumień zdań z nienagannym akcentem. Proście, a będzie wam dane! Olivier poczuł się szczęśliwy i odprężony. Jego nowa znajoma szybko wyjaśniła mu, że miasteczko, do którego trafił, jest zbyt małe, by mogła się w nim utrzymać kawiarenka. Nie ma tu też ani zwyczaju, ani potrzeby spotykania się na kawie w miejscu publicznym. Zanim zdążył się zmartwić tym faktem, kobieta zaprosiła go do swojego domu, dodając dla uspokojenia, że jej rodzina z radością go przyjmie. Przeszli niedaleko ulicą odchodzącą od rynku, równie malowniczą i równie nisko zabudowaną, choć teraz minęli po drodze kilka zaniedbanych i wyraźnie opuszczonych domów. Olivier przyglądał się wszystkiemu z ciekawością. Spoglądając w prawo, dostrzegł prześwit między budynkami i odkrył, że za ich szeregiem miasteczko się kończy, przechodząc w łąki. Spojrzał w błękitne niebo i ocenił kierunek świata. A więc łąki na południu. Zdaje się, że widział je, przekraczając rogatki, i ta ulica, którą doszedł do rynku, też miała graniczny charakter. Zdążył jeszcze zastanowić się, na ile rozległe jest to miasto, gdy skręcili w uliczkę biegnącą łukiem nieco dalej na południe. Tutaj każdy dom otoczony był kwitnącym ogrodem. Po zaledwie kilku krokach zatrzymali się przed bramą dużego, białego, parterowego budynku z wysokim podpiwniczeniem. Kobieta otworzyła furtkę i gestem zaprosiła go dalej. Mimo zaprawy wędrowca poczuł ulgę, wkraczając w cień brzozy rosnącej tuż za ogrodzeniem. Rzucił plecak przy bramie i wkroczył w soczystą zieleni i kwiaty, mnóstwo kolorowych kwiatów. Cóż za przyjemne miejsce – pomyślał. Ciekawe, co zdarzy się wewnątrz.

Kobieta weszła do domu pierwsza i zaanonsowała gościa. Mężczyzna, z którym rozmawiała, szeroko się uśmiechnął i podszedł się przywitać. Nie mówił dobrze po niemiecku, ale cała jego

postawa emanowała serdecznością. Wprowadził Oliviera do kuchni, przeprasząc, że naczynia po obiedzie jeszcze nie zostały umyte. Nalał wody do czajnika i postawił go na gaz. Otworzył jedną z szafek i wyjął cztery filiżanki do kawy. Kobieta wyjaśniła, że to jej brat, a u góry jest jeszcze mama, która z racji wieku z trudem się porusza, ale kawkę w towarzystwie bardzo chętnie wypije. Gość podszedł do pełnego naczyni zlewu i zaczął zmywać. Protesty gospodarzy zbył szybko i zaczął opowiadać o sobie.

Olivier wybrał się na pielgrzymkę. Jeszcze sto lat temu na porządku dziennym byli ludzie wędrujący do świętych miejsc, przemierzający pieszko ogromne przestrzenie, zachodzący po drodze do gospodarstw w nadziei na poczęstunek i nocleg. Dzisiaj, w dobie pociągów, samochodów, ba! samolotów, taka piesza podróż jest czymś niezwykłym. Olivier tak jednak postanowił i któregoś dnia wyruszył z Monachium. Osiągnął w swoim życiu punkt, w którym albo można trwać przez resztę dni, albo wszystko zmienić. Wybrał to drugie. Dobrze mu się powodziło i uznał, że zgromadzone oszczędności mogą posłużyć jako środki na wyprawę. Nie potrzebował większego domu, lepszego auta ani innych drogich zdobyczy nowoczesności. Potrzebował duchowości i ludzi, i czasu, by zrozumieć, co dla niego jest ważne.

Ruszył do Jerozolimy, by tam szukać mistycznych uniesień w aurze trzech kultur i religii, tak wzajemnie sobie niechętnych, a jednak uznających to święte miasto za własne. Podróżował pieszko i korzystał z uprzejmości napotkanych kierowców. Olivier nie chciał się wdawać w analizę swoich doznań. Przyznał tylko, że poczuł się nieco rozczarowany. Uświadomił sobie bowiem, że Ziemia Święta chrześcijan, żydów i muzułmanów to po prostu punkt na mapie. Codziennosc tego miasta, widoczne efekty dzisiejszych konfliktów i znikoma liczba materialnych śladów po jego liczącej ponad trzy tysiące lat historii sprawiły, że nie odnalazł poszukiwanej magii i nie trafił do miejsca, w którym spodziewał się doznać bliżej nieokreślonej iluminacji. Na jerozolimskim murku przysiadł i spłynęło na niego inne olśnienie. Pojął, jak wielu ludzi spotkał w swojej wędrówce, jak miłych dostarczyło mu to wrażeń, uświadomił sobie, że pielgrzymka to stan, który mu odpowiada. Tym silniej to czuł, im bliżej był

własnego domu w drodze powrotnej. Ostatecznie postanowił ruszyć do Indii. Jak to się stało, że droga Oliviera do Indii wiodła przez Śrem, nie wyjawiał. Powiedział tylko, że ze Śremu szedł do Jarocina, i tak oto trafił tutaj, nad ten zlew, który opustoszał w międzyczasie z brudnych naczyń.

Kawa już była gotowa, więc wszyscy troje udali się do mamy. Gość z zadowoleniem odkrył, że mama też mówi płynnie po niemiecku i uciął sobie z nią pogawędkę. Wysłuchał cierpliwie jej rozważenia na niemoc własnego organizmu, zaproponował krótką modlitwę wzmacniającą – każde z tych dwojga pomodliło się w swoim języku do swojej Siły Wyższej, potem w skrócie opisał trasę, którą zamierza pokonać. Gdy wymienił Kazachstan, mama aż jęknęła i powiedziała, że też chciałaby móc udać się do tego kraju. Olivier, sam zaskoczony swoją spontanicznością, poderwał się z miejsca i powiedział: Chodź! Wstawaj! Idziemy do Kazachstanu. Mama roześmiała się, podjęła wielki wysiłek, by się podnieść, i, podpierając się balkonikiem, przeszła z przybyszem do sąsiedniego pokoju. Widzisz?! – zawołał. Teraz jesteś w Kazachstanie! To proste!

Czas płynął szybko, a kobieta, która go zaprosiła, stawała się z każdą minutą bardziej atrakcyjna. Olivier zmobilizował swój rozsądek i postanowił natychmiast ruszyć dalej. Miał w planie dotrzeć jeszcze tego dnia do Jarocina. Jeśli nikt go nie podwiezie, to będzie ze dwadzieścia kilometrów pieszej wędrówki. Podziękował za serdeczność, wyznał nowej znajomej, że jest dla niego niebezpiecznie pociągająca, poprosił, by go nie odprowadzać, i opuścił gościnne domostwo. Zabrał plecak spod bramy i poszedł. Wyszedł z ogrodowej uliczki i skręcił w prawo. Było popołudnie i upał uderzył ze zdwojona siłą. Na szczęście ulica prowadząca do wschodnich rogatki miasteczka była ocieniona wysokimi drzewami. Po lewej stronie miały regularne parterowe domy z charakterystyczną dla zabudowań folwarcznych architekturą. Po prawej stał szereg bloków, mało atrakcyjnych i zdecydowanie psujących urokliwe wrażenie miasteczka. Chwilę później znalazł się wśród pól uprawnych i łąk, a przed sobą zobaczył las. Szedł, a myślami był jeszcze z tą rodziną, którą właśnie opuścił. Przebiegło mu przez głowę, że

nie zapytał ich o nazwisko ani nie poprosił o jakikolwiek adres czy numer telefonu. Zostawił ich za sobą, jak to miasteczko, jak wiele innych miejsc i osób. Przed nim majaczył cel odległy, dzisiaj bardziej mglisty, bo siła przyciągania tego domu nie słabła. Nie zauważył, że przeszedł obok jakiegoś zajazdu, z którego właśnie wyjeżdżał samochód. Kierowca zatrzymał się tuż przed nim, otworzył drzwi od strony pasażera i zapytał przyjaźnie: Dokąd to z tym ogromnym plecakiem w taki upał? Jarocin – odparł Olivier z uśmiechem, dobrze przypuszczając, że ten ktoś zamierza go podwieźć. Kierowca spłoszył się lekko, słysząc zdecydowanie obcy akcent, ale kiwnął głową i rzucił: Wsiadaj! Dla pewności skinął ręką zachęcająco i wskazał tylne siedzenie, dając do zrozumienia, że tam można umieścić plecak.

Na rozżarzonej, pustej drodze trzasnęły drzwi i auto odjechało, unosząc pielgrzyma na południowy wschód. Jak się nazywa to czarodziejskie miejsce? – pomyślał. Jak oni to wymawiali? Kszasz? Kszaz? Nie, nie... Kszonsz. Tak to brzmiało.

Zdarzenie to miało miejsce. Było mistyczne, magiczne, a przy tym proste i zwyczajne. Działo się w Książu Wielkopolskim, stolicy naszej gminy, 27 lipca 2013 roku, w piątek. Mimo niespotykanego upału nie była to fatamorgana. Szczęśliwy splot okoliczności sprawił, że pielgrzym został zauważony i wysłuchany. Nie przemknął jak bezimienny meteor. A my zostaliśmy sprowokowani do próby spojrzenia na siebie oczami przybysza, niespiesznego wędrowca, który ma czas na świadome oglądanie mijanych miejsc. Urok tego człowieka sprawił, że impresja, przypisana mu w fabularyzowanej wersji zdarzeń, jest pozytywna. Żyjemy dostatnio i bezpiecznie, w pięknych okolicznościach nie tylko przyrody. Jesteśmy życzliwi i otwarci. Głodnego nakarmimy i spragnionego napojmy. Naprawdę jest dobrze.

Katarzyna GWINCIŃSKA

U progu nowego roku szkolnego

Okiem belfra

Lato minęło z zawrotną prędkością... Słońce rozpieszczało nas w tym roku tak wspaniale, że w zasadzie można było nie zauważyć nadchodzącego cichutko września. Ale nadszedł i czas zmierzyć się z nową rzeczywistością. Z jednej strony słońce spogląda na nas z innej już perspektywy, poranki chłodne i rzeńskie, wieczory przychodzą w swej cichości jakoś tak szybciej. Z drugiej strony zapełniają się leniwe do tej pory ulice, w mieście robi się gwarno i trochę bardziej tłoczno, ożywają przystanki autobusowe. To niepodważalny i niezaprzeczalny znak, że rozpoczął się nowy rok szkolny. Dla każdego nauczyciela 1 września jest chyba ważniejszą datą niż 1 stycznia. Początek roku szkolnego to czas refleksji i postanowień noworocznych. Nauczyciel nie tylko przygotowuje szereg planów dydaktycznych, ramówek itp., ale często właśnie w tym momencie stawia sobie pytanie o to, jaki będzie ten rok, jakich uczniów spotka i jak ułożą się wzajemne relacje. Przy tej okazji zastanawiam się, czym dziś jest nauczanie? Jaką rolę ma odgrywać w życiu młodych ludzi nauczyciel? Dziś szkoła nie jest miejscem, w którym nauczyciel ma autorytet zagwarantowany „z urzędu”. Współczesna szkoła to miejsce trudnych relacji, spotkania pokoleń, które niesamowicie się od siebie różnią. Szkoła XXI wieku musi podążać za uczniem, a nie wymagać od niego, by dostosował się do proponowanych metod i zasad. Zatem i nauczyciel musi być jednostką „mobilną”. Musi znać kod językowy ucznia, by nawiązać z nim kontakt i zaprosić go do wspólnej przygody. Bo nauka powinna być przygodą. Ona musi ucznia pociągać, intrygować, stawiać wyzwania. Gdy młody człowiek wejdzie do gry, zdobywa kolejne

poziomy, zbiera punkty i dąży do celu. A co dziś jest celem? Młodzież nie walczy o tytuły, prestiż posiadania świadectwa maturalnego, czy satysfakcję, że „wiem więcej”. Dziś młody człowiek walczy o przyszłość. Zatem szkolna przygoda ma być tym etapem gry, który przygotowuje go do dorosłego, satysfakcjonującego życia. Czy zatem uczestniczymy w wielkim wyścigu szczurów? Niekoniecznie. Nauczyciel musi pamiętać, że tylko od niego zależy, jaką rolę odegra w tej grze. Może być pionkiem, ale może też stać się głównym rozgrywającym, który świadomie wprowadzi młodych graczy w najciekawsze obszary, zarazi pasją, pokaże nieznany dotąd świat, a przede wszystkim podejmie wysiłek budowania dobrych relacji międzyludzkich. Wydaje mi się, że szkoła ma głównie nauczyć młodych ludzi myślenia i współtworzenia rzeczywistości. To moim zadaniem jest pokazać uczniowi, że szacunek jest najważniejszym fundamentem, na którym można budować najróżniejsze relacje z innymi ludźmi. To ja powinienam nauczyć młodego człowieka, że trzeba ufać ludziom i wierzyć, że w każdym jest pierwiastek dobra. To ode mnie zależy, czy szkolne mury opuści pokolenie żądne wiedzy, ciekawe i pełne pasji. Bo praca nauczyciela to wyzwanie, trochę misja, a na pewno wspaniała przygoda. Wystarczy wierzyć, że 1 września stanę po raz kolejny oko w oko z młodymi ludźmi, którzy chcą poznawać ze mną świat. Zatem... do pracy – z zapałem, energią, cierpliwością i siłą!

Katarzyna GRZEGORCZYK

Okrzesane Tatry w muzyce Kilara

Kącik z Kilarem - Muzyczne inspiracje

Muzyka tak się podoba w niebie, że wszyscy grają tam i tańczą na góralską nutę. Tak można w krótki i wesoły sposób powiedzieć o muzyce Podhala. Wybitny kompozytor Wojciech Kilar zainspirowany i zauroczony Tatrami skomponował największe dzieła Polipptyku Tatrzańskiego a są nimi *Krzesany*, *Kościelec 1909*, *Siwa Mgła i Orawa*. W dzisiejszym Kąciku Kilara ... o przebojowym na scenach orkiestr symfonicznych *Krzesanym*. To właśnie ten utwór zauroczył mnie tak bardzo, że spóźniłem się na lekcję języka polskiego, gdyż chciałem poznać kompozytora jakże dla mnie z początku dziwnego, „hałaśliwego” utworu. W 1974 r. powstał *Krzesany*. Kilar komponował go przez 8 miesięcy, przy czym spora część utworu została napisana co ciekawe w ... Hiszpanii i dlatego może ta druga część jest tak dynamiczna, żywiołowa jak byk na arenie walczący z torreadorem. Kilar chodził na walki byków, wygrzewał się w iberyjskim słońcu,

a wieczorami przenosił się muzyką pod zimne Tatry.

Po raz pierwszy Wojciech Kilar był w Zakopanem w 1950 r. z wycieczką szkolną. Od 1960 r. przyjeżdżał tu co roku, spędzając niekiedy pod Giewontem po 3-4 miesiące. Niemal zawsze mieszkał w Halamie – Domu Pracy Twórczej ZAiKS-u noszącym imię Wawrzyńca Żuławskiego. Rzadko chodził wówczas dalej od Krupówek, czasem na spacer do dolin reglowych, w Tatry Wysokie – nigdy!!! Podobno „wczasowo” traktował muzykę góralską: znał ją, owszem, z publicznych występów, ogólnie dostępnych imprez, posiadów, biesiad. Nigdy nie miał okazji zetknąć się z nią w oryginale, bez teatralnych przeróbek, w rzadkich okolicznościach, gdy jest ona grana dla samych górali. Bezpośrednią inspiracją dla *Krzesanego* nie była zresztą muzyczna góralszczyzna: utwór ten powstał w proteście



własnej muzyce, przeciwko niezdrowej, eklektycznej atmosferze, która zapanowała w środowisku polskich twórców muzycznych. Miał być lekarstwem na własną chorobę awangardyzmu, na samozakłamanie znacznej części środowiska muzycznego uważającego, że tworzone przez nie struktury muzyczne mają wielką wartość estetyczną. *Krzesany* był dla Kilara przede wszystkim manifestacją zmiany rodzaju uprawianej muzyki – zawarta w nim góralszczyzna była zatem nie celem, a środkiem, na pewno jednak nie przypadkowo dobranym. Drogi czytelniku zatem włącz utwór i rozgość się na hali wśród wysokich turni. W pierwszych partiach utworu, długie, stojące nuty kontrabasów i wiolonczel wprowadzają nastrój raczej górski niż góralski. Aluzje bardziej niż cytaty z góralszczyzny przenoszą słuchacza pod Tatry, by po kilkunastu minutach uderzyć weń dosłownym cytatem muzyki góralskiej. Znajdujemy się jakby w izbie weselnej, gdzie liczna kapela przygrywa biesiadnikom do tańca. Główny góralski motyw *Krzesanego* został przez kompozytora zaczerpnięty... z książki Stanisława Mierczyńskiego *Muzyka Podhala*, nie jest zresztą wcale krzesanym, tylko melodią będącą muzyczną ilustracją przedostatniej, obowiązkowej obecnie części tańca zbójnickiego. *Melodia owa, pojawiająca się w ostatniej części utworu w smyczkach niemal w tej postaci, w jakiej grają ją do dziś kapele góralskie, po kilku chwilach schodzi niejako do tła, a na pierwszy plan wychodzą pełne rozgardiaszu dźwięki, przywodzące na myśl coraz bardziej podpitych, głośno zachowujących się gości weselnych* (Guczalski 2003). Hałas powiększa się, spory biesiadników stają się coraz bardziej gwałtowne, wyobrażamy sobie żywiołową bitkę, wreszcie z wielką siłą włączają się ze stałym dźwiękiem organy, muzycy wstają, podnoszą konchy instrumentów, ogłuszający hałas zlewa się w potężny akord grany na organach – i nagle cisza kończy utwór. Ostatnie takty *Krzesanego* powstawały w Katowicach. 14 lipca 1974 r. po południu nowe dzieło Wojciecha Kilara zostało ukończone. 15 lipca jego twórca przyjechał do Zakopanego i zamieszkał w „Halamiu” z solennym postanowieniem zmiany dotychczasowego trybu życia, z zamiarem innego niż dotychczas sposobu spędzania czasu pod

Giewontem. Trudno rozstrzygnąć, czy *Krzesany* zapoczątkował, czy zainspirował zmianę kierunku rozwojowego muzyki polskiej – na pewno ją ułatwił. Fakt, że z tak „obrazoburczym” utworem wystąpił znany i uznany twórca, współorganizator Warszawskiej Jesieni i działacz Związku Kompozytorów Polskich, ośmielił wielu młodszych muzyków do odejścia od obowiązujących dotąd schematów. Niebawem od formalnego awangardyzmu odeszli także i niektórzy z jego głównych zwolenników. Dla Wojciecha Kilara wszakże *Krzesany* rozpoczął nowy etap i w muzyce, i w życiu. Jako twórca utworu, który z miejsca zyskał szaloną popularność (porównywaną na gruncie polskim z *Harnasiami* Szymanowskiego, za granicą zaś z *Bolerm* Ravela), poczuł się przez konsekwencję jeszcze bardziej związanym z Tatrami. Jan Krenz, który wraz z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Narodowej prowadził prawykonanie tego utworu podczas XVIII Warszawskiej Jesieni w 1974 roku, powiedział do Kilara: *Otworzyłeś szeroko okno i wpuściłeś do pokoju muzyki polskiej świeże górskie powietrze. Krzesany*, który zadziwił krytykę nowatorskim podejściem do góralskiego folkloru muzycznego, wśród zwykłych melomanów wywołał entuzjazm i zrobił światową karierę (grały go m.in. orkiestry niemieckie, amerykańskie, francuskie).

Wielu muzyków, zwracając uwagę na wartości estetyczne, emocjonalne i wyrazowe *Krzesanego*, uznaje utwór za najbardziej udaną kompozycję, powstałą z inspiracji muzyką Podhala. Tak wyraża swoje zdanie Joanna Wnuk-Nazarowa: *Udało się Kilarowi to, co nie udało się Malawskiemu w „Wierchach” – skomponował muzykę góralską, nie stylizując cytatów. Udało mu się to, o czym marzył Szymanowski – zawarł w Krzesanym duszę góralską – każdy rodowity Podhalanin to potwierdzi. A że duszy nie mierzy się na takty i nie wazy na akordy.*

Grzegorz PIERZCHAŁSKI

Bibliografia:

- Guczalski K. O niejęzykowym charakterze muzyki. W: *Filozofia muzyki. Studia*. Red. K. Guczalski. Kraków 2003.
Wnuk-Nazarowa J. *Krzesany czy zbójnicki*. W.: „Zeszyty Naukowe Zespołu Analizy i Interpretacji Muzyki”, Red. K. Droba. Akademia Muzyczna, Kraków 1979

Po prostu bądź człowiekiem

Nowy tomik poezji Michała Ślenzaka i myśli na marginesie

Mam wrażenie, że we wszystkim czym się nam daje poznać Michał Ślenzak jest taka zachęta. Nie musisz być poetą, artystą czy w ogóle kimś ważnym. Po prostu bądź człowiekiem! Człowiekiem prostym, co pozwala postrzegać świat takim jaki jest. A wtedy wpisane weń nasze życie potoczy się w naturalnych granicach, dających szansę na pogodzenie się, spokój i radość. Akceptację przemijania. Michał Ślenzak pisze:

x x x

*Nie musisz tworzyć
ani budować
wystarczy nie niszczyć
śmiecić, obmawiać
złorzeczyć.
Wystarczy Twój uśmiech
ocieplający klimat
wzajemnych niechęci
skruszysz nim serce
przepojone goryczą.
W ten sposób
ocieplając klimat
nie narazisz się
zielonym.*

W dedykacji zaś do Czytelników otwierającej jego najnowszy tomik wierszy pt. „Wędrowiec” taką nam proponuje myśl przewodnią: *Moje marzenie wieku dojrzałego to „spowolnić przemijanie”.* A jednym ze sposobów takie spowolnienia to oddanie się pasji, która w nas. Proszę zauważyć ten cudzysłów, w który autor umieścił słowa – spowolnić przemijanie. Wie przecież, że czasu zatrzymać się nie da, ale można się cieszyć z każdego dnia – kiedy pada i kiedy świeci słońce, może z przerwą na ten moment, gdy nasze sprawy idą już bardzo źle.

Ale i tu ratunek znajdziemy raczej tylko w nas. Dla autora stało się nim pisanie wierszy. Czytając je zawsze zastanawiam się co w nich jest takiego, że natychmiast czuje się z nimi jakąś tajemniczą więź. Michał Ślenzak po prostu z nami rozmawia. Jak z przyjacielem – o sobie. Prosto, prawdziwie ale zarazem z jakimś niezwykle przenikliwym spojrzeniem na świat:

Wędrowiec

*Chodzę po prośbie
Szukam zrozumienia
Spotykam bladym światem
Zbieracza puszek po piwie.*

*Chodzę, szukam
Duszy życzliwej
Spotykam późnym wieczorem
Podchmielonych wyrostków.*

*Chodzę z drżącym sercem
Spotkam złotodajny kruszec
Czy węglową mikę
Będzie to niebo czy rozczarowanie?
Życie to poszukiwanie
Ludzi
Prawdy
Boga.*

Takie wielkie słowa – powie ktoś. A gdzie tu miejsce na prostotę i zwyczajność? No, właśnie Michał Ślenzak taką zwyczajność nam opowiada. Bo przecież czasem zajmuje nas nasze obolałe ciało, frapuje egzystencja, ale czasem też spoglądamy w niebo czy w wielką niewiadomą odchodzenia. Tyle, że on to za nas niejako mówi wędrując przez mijające lata, czasem pisząc

spóźniony wiersz do przyjaciela:

Gdy życie doskwiera

*Gdy życie doskwiera i ciąży
dalej żyć się nie chce
nie myśl o śmierci
na nią zawsze czas.
Nie ty podarowałeś je sobie
więc nie odbieraj go.
Nie zażywaj medykamentów
żadnych anti-depresantów.
Otwórz flaszeczkę z samogonem
napelnij szklaneczkę
i pomyśl tak;
Najważniejsze że żyjesz
wszystko co przed Tobą
to najpiękniejsze chwile,
że spotkasz miłość życia,
wygrasz los na loterii,
odbędziesz podróż dookoła świata,
że wstrzymasz upływający czas!
Marzenia spełniają się zawsze,
jeśli nie na jawie to we śnie!
Nie myśl o śmierci, myśl
o wschodzącym dniu pełnym
niespodzianek
a i zmierzch może być czarujący
oświetlony blaskiem księżycowym.*

Ta przenośnia o zmierzchu określa miejsce autora w biegu pokoleń. Ma już czas na patrzenie. Rozmyślanie i smakowanie. Do flaszeczki bym jednak nie zachęcała. Nad tym „eliksirem” trzeba umieć panować. Ale do marzeń tak, z wielką prośbą, aby wieczność jeszcze trochę poczekała. Bo tak dobrze jest być po prostu człowiekiem.

Zdaje się, że Michał Ślenzak już nie mieści się w wierszach, które wybrał do obecnego tomiku. Poprzedziło go wydanie „Przemądrzałek” – myśli na temat schematów, powiedzonek i w ogóle tak zwanych mądrości życiowych i pewników. Tak jak się one autorowi zakodowały i jak widzi i czuje je teraz. Co się sprawdziło a co zwiodło. Jak choćby to – co cię nie zabije to cię wzmocni. Stawia tu znak zapytania. Bo według niego *co cię nie zabije/ to osłabi/ pozostawi blizny/ nauczy pokory*. Albo to

o niejednym polityku: *Panie...jaki to mądrała!/ A głupi*. Słowem *silva rerum*, bo dużo się tego nazbierało w życiu. A wszystko to jak zwykle u Michała w formie wierszy. Kto ciekawy niech poczyta!

Barbara NOWICKA

Michał Ślenzak, „Wędrowiec”, „Przemądrzałki”, Biblioteka Publiczna w Śremie, 2013 r. Krzysztof TOMCZAK



Każda scena to kocha

Oczywiście w różnych proporcjach, w zależności od gatunku scenicznego. A wybór należy do widza. Jednak poznawanie całej gamy tej sztuki wzbogaca najbardziej. Śremskie Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru musi to uwzględniać konstruując repertuar na każdy sezon. Stara się jednak też kształtować i ukierunkowywać zainteresowania.

Mieliśmy więc i eksperymentalne przedstawienie w teatrze kaliskim, w którym poddano „obróbce” mistrza Szekspira, wirtuozowski koncert wiolonczelowy wirtuoza tego instrumentu Stevena Isserlisa, w auli UAM w Poznaniu. Że było to wydarzenie niezwykle świadczy fakt, że były zajęte nawet miejsca stojące. A w śremskim Relaxie też udanie konertował Kornel Wolak z Toronto, słynny klarncista i artysta potrafiący zachęcić do słuchania.

Ubiegły sezon zainaugurowało ŚŚPT też koncertem. Zaprzyjaźnione z nami artystki z *Classic Quartet* z Poznania: Karina Jakubowska (I skrzypce), Anna Wachowiak (II skrzypce), Wiola Kaźmierczak (altówka) i Izabella Gontarz (wiolonczela) zaprezentowały znane i lubiane utwory muzyki poważnej. W tym roku również wprowadzą nas w sezon grając repertuar zatytułowany *Z tańcem przez wieki*.

Zaznaczyć należy, że graniu zawsze towarzyszą objaśnienia co do historii powstawania danego utworu i życia jego twórcy. Nawet, jeśli się tego nie zapamięta, to przecież bardzo ułatwia słuchanie i zrozumienie wykonywanej muzyki.

Do dziś podziwiam kompozytora z Teatru Muzycznego w Poznaniu Mariusza Matuszewskiego. Jego kunszt ciekawego opowiadania o czasach, kompozytorach, wykonawcach, które mieliśmy okazję wysłuchać przy okazji koncertu piosenek *Jak za dawnych lat*, uczynił ten wieczór naprawdę wyjątkowym.

Sezon zamykał wyjazd do tego teatru na musical *Wesele Figlary*, czyli *obraz i podobieństwo*. Do którego muzykę napisał właśnie Mariusz Matuszewski. Wprawdzie skromnie mówi, że scenarzysta czyli Juliusz Kubel, tak rytmicznie ułożył teksty, że dopasowanie do nich melodii nie było trudne... No, może w tym trochę kokieterii. Choć autor tekstu to fachowiec znakomity. Dziennikarz, autor słuchowisk, sztuk scenicznych. Twórca słynnych felietonów radiowych *Bluby Starego Marycha*.

To ważne zaznaczenie, bo całość jest osadzona w realiach poznańskich, w obyczaju, sposobie rozumowania i gwarze. Jak w każdym tego typu utworze treść jest błaha, liczą się typowe sytuacje dające okazję do śpiewu i dowcipu, dobrej zabawy. Choć nawiązują do *Wesela Figara* i *Cyrulika Sewilskiego*. Stąd ten *obraz i podobieństwo* w tytule. Takie było zamówienie teatru. Co samo w sobie jest ewenementem, bo musical powstał właśnie na życzenie teatru, a dziś się to już nie zdarza. Autor wyraża nadzieję, że *musical zostanie odebrany jako komediowy pastisz – z wszystkimi właściwymi mu przerysowaniami i zagęszczeniami, a dialogi i postacie na tle obecnego Poznania okażą się atutami sztuki*. I to się spełniło w całości sądząc po reakcji publiczności i frekwencji. Bo rzecz

szła przy kompletach. Niejednemu z nas przypomniły się te *bejmy*, *korbole* i *poruty*. Znane z dzieciństwa i młodości. W antrakcie, dla dopełnienia nastroju, grała i śpiewała kapela podwórkowa *Zza winkla*.

Na koniec było zaproszenie na koncert wrześnieiowy, bo sala Teatru Muzycznego będzie po remoncie i po nowej dyrekcji można spodziewać się odnowienia oblicza tej placówki. Na pewno tam zajrzemy w nowym sezonie. W planach Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru tymczasem zaproszenia do naszego miasta. Są propozycje ciekawych, małoobsadowych sztuk w dobrych realizacjach. Będzie ciekawie!

Barbara NOWICKA



Kornel Wolak z Toronto - Klarnecista

Murakamiego sny o życiu

Z górnej półki

Zwykle nie lubię nowel, zbyt szybko się kończą, pozostawiając wrażenie straszego niedosytu. Jednak opowieści z ostatniego wydanego przez Muzę zbioru Murakamiego „Zniknięcie słonia”, zachwyciły mnie. Są takie nieobliczalne – zarówno smutne, jak i dowcipne, momentami niepokojące, innym razem po prostu zwariowane. Mamy tu też opowiadania zupełnie zwyczajne (np. „Sprawy rodzinne”, „Lederhosen”) opisujące jeden dzień z życia, zdarzenie, które zmieniło bieg rzeczy. Świetnie się je czyta. Mimo tego, że mamy do czynienia z coraz to inną historią, elementem łączącym pozostaje sam narrator – jest nim najczęściej mężczyzna, pisarz, oczywisty porte-parole Murakamiego, ale pojawia się też narratorka. Jednocześnie opowiadacz jest za każdym razem trochę inny, pokazując niejako czytelnikowi różne aspekty swojej osobowości. Nie odbiera to opowieściom wiarygodności, wręcz przeciwnie – dodaje pikanterii i odrobiny szaleństwa, które tak u Murakamiego lubimy.

Każde opowiadanie to historia innego człowieka. Są to pozornie zwykli ludzie – kontroler jakości w domu towarowym, prawnik, gospodyni domowa. Ich historie, z pozoru proste, trzymają w napięciu, gdyż od pierwszych słów czytelnik czuje, że banalną narrację spowija coraz gęstszy dym tajemnicy. Niektóre historie urywają się nagle, nie rozwiązując zagadki, co może być bardzo frustrujące („Sen”)... do czasu rozpoczęcia nowej, jeszcze bardziej zabawnej lub tajemniczszej historii.

Mamy tu więc kobietę, która nigdy nie śpi, faceta, który za podszeptem wewnętrznego impulsu pali stodoły, pracownika działu kontroli jakości, wielbiciela filozofii i...kangurów, młode małżeństwo, które pod wpływem nieopanowanego, nocnego głodu decyduje się dokonać zbrojnego napadu na bar szybkiej obsługi, osamotnioną gospodynię domową budzącą miłość w zielonym kosmicznym zwierzu, dandysa i jego poważną siostrę, zdradzaną kobietę, która pod wpływem dziwnego impulsu porzuca dom i małżeństwo – całą plejadę zwyczajnych postaci, którym zdarzają się czasem niezwykłe rzeczy.

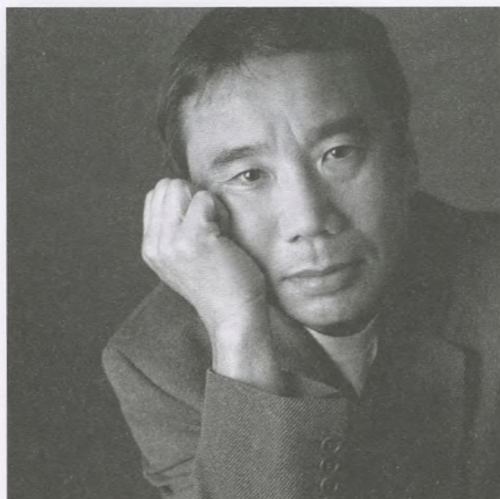
Wydaje się, że akcja dzieje się w Japonii, ale nie jest to do końca jasne i właściwie nie ma żadnego znaczenia. Bohaterowie jedzą tradycyjne dania kuchni japońskiej, jak zupę miso, duszone ostrygi czy tempurę, i jednocześnie słuchając Milesa Davisa lub Mozarta, popijają francuski koniak. Są przez to niezwykle uniwersalni, tak jak opowieści, które snują... Tak, „snują”, myślę, że jest to odpowiednie słowo: proza Murakamiego snuje się bowiem jak sen, jak nieuchwytny dym, nie jest jednak w żadnym razie nudna. Wręcz przeciwnie – niezwykle pociągająca i wyrazista.

Kiedy jeden z bohaterów idzie opłotkami na tyłach domów, wśród pajęczyn i zakurzonych chwastów, szukając zaginionego kota, czytelnik czuje namacalny upał, ciszę, która aż dzwoni w uszach w zagubionym zaufku, wszech-

ogarniający spokój, ale także rosnące napięcie...
Co się zdarzy? Co czai się za węglem? Czy nagle
rwetes i harmider cywilizacji wtargnie
i zniweczy ten błogi spokój, który odnaleźliśmy
na chwilę dzięki tej mistrzowskiej prozie?
A może?...

Wszystkie książki Haruki Murakami wydaje
wydawnictwo „Muza”, m.in.: *Kronika ptaka
nakręcacza*, *Wszystkie boże dzieci tańczą*, *Koniec
Świata* i *Hard-boiled*, *Kafka nad morzem*.

J.A.



Uciekinier

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Południe Stanów Zjednoczonych, charakterystyczny krajobraz z podłymi spelunami, prowizorycznymi domostwami, dzika przyroda wokół rzeki Missisipi. Trochę jak z Marka Twaina i trochę jak z Williama Faulknera. Jeśli dwaj nastoletni bohaterowie przywiodą nam na myśl nieśmiertelnych Tomka Sawyera i Hucka Finna, oznacza to, że intencje reżysera odczytaliśmy bez pudła. W „Uciekinierze” jest sporo z atmosfery powieści przygodowych, których akcja z równym powodzeniem mogłaby toczyć się dzisiaj, co sto lat temu.

„Uciekinier” trzeci film 35-letniego reżysera Jeffa Nicholasa wzbudził spore zainteresowanie na festiwalu Cannes 2012. Niektórzy krytycy określali go mianem najlepszego amerykańskiego filmu w konkursie, ale jako, że nie jest to typowe kino gatunkowe, dystrybutorzy chyba

nie wierzyli w jego sukces i minął aż rok zanim „Uciekinier” (tytuł oryginalny „Mud” – z angielskiego „błoto”, a także imię jednego z głównych bohaterów filmu) trafił do szerokiego obiegu.

Oto lato w Arkansas u brzegu rozległej Missisipi, blisko jej ujścia. Dwójka nastoletnich chłopców Ellis i Neckbone odkrywa na jednej z niezamieszkałych wysp osobliwe zjawisko. Łódź, którą ostatnia powódź pozostawiła w lesie, pośród koron drzew. Bez chwili namysłu postanawiają uczynić z niej swoją letnią kryjówkę, ale równie szybko okazuje się, że nie oni pierwsi wpadli na pomysł jej zagospodarowania. Mieszka już w niej tytułowy uciekinier – Mud (Matthew McConaughey) typ „spod ciemnej gwiazdy” o skłonnościach do mitomanii, który czeka na wyspie na swoją wybrankę Juniper (Reese Whinterspoon).



To spotkanie bardzo namiesza w życiu naszych młodych bohaterów. Nieznajomy jak się okazuje jest poszukiwany przez policję i płatnych morderców i potrzebuje pomocy, a chłopcy, urzeczeni jego charyzmą, nie potrafią mu odmówić. W ten sposób młodzi bohaterowie wpłatają się w wir wydarzeń, które namieszą sporo w ich nastoletnim życiu.

Wątek sensacyjny, choć obecny schodzi jednak w „Uciekinierze” na dalszy plan. To raczej opowieść o dojrzewaniu i chłopięcych ideałach, które z upływem czasu ulegają weryfikacji. Historia naiwna, choć ta naiwność zdaje się zamierzona, bo świat przedstawiony postrzegamy głównie oczyma dojrzewającego właśnie czternastoletniego Ellisa. Przeżywa on właśnie pierwszą fascynację starszą koleżanką, obserwuje powolny rozpad małżeństwa swoich rodziców. Nie mogąc się z ich gasnącym uczuciem pogodzić, by udowodnić sobie samemu, że prawdziwa miłość istnieje, będzie idealizował toksyczną więź między Mudem a Juniper. Punkt widzenia niedoświadczonego jeszcze życiowo chłopaka, sprawia, że wszystko wydaje się jeszcze bardziej intensywniejsze. Ellis usilnie próbuje zrozumieć co się wokół niego dzieje, na czym polega świat uczuć. Postać Muda okazuje się być dla niego oderwaniem od codziennych problemów. Z dnia na dzień pomiędzy tymi dwoma bohaterami rodzi się niezależna od ich różnicy wieku przyjaźń. Mud staje się dla Ellisa kimś w rodzaju idola, to jemu zaczyna on podporządkowywać swoje życie, a nawet zaniedbywać codzienne obowiązki. Pełniące ostrzegającą funkcję słowa ojca (...) *nie ufaj miłości, uważaj, żeby nie dala ci w kość!* zdają się w tym momencie niewiele znaczyć. Szybko okazuje się jednak, jak dużo kryje się w nich prawdy. Bo Ellisowi szybko przyjdzie się przekonać, że świat wcale nie jest idealny –

ludzie kłamią, oszukują i wykorzystują innych. „Uciekinier” Jeffa Nicholasa zachwycą na wielu poziomach. Reżyser nie krył inspiracji twórczością Marka Twaina, którego „Przygody Huckelberry'ego Finna” podobno rozdał aktorom, by lepiej wczuli się w klimat filmu. Mimo, że „Uciekinier” nie jest adaptacją żadnej prozy, oglądając go trudno oprzeć się „literackości” dzieła. Jak to w dobrej powieści bywa, niemniej ważne od opowiadanej historii jest jej tło. Tu jest właśnie fantastycznie sfotografowane Missisipi z jej bujną przyrodą i ludziami, hardzi, zapracowani ludzie, których całe życie kręci się wokół niej.

„Uciekinier” ma niespieszne tempo, właśnie takie jak tocząca swe wody Missisipi.

Dzięki klasycznej, spokojnej narracji, pięknym zdjęciom oraz doskonałym kreacjom młodych aktorów i Matthew McConaughey'a „Uciekinier” tworzy pociągający, trochę tajemniczy klimat z motywami takimi, jak gryzące węże błotne, legenda o „zaczarowanej” koszuli Muda chroniącej go od śmierci. Jest też trochę nienatrzętnej symboliki scen – dwa razy jesteśmy świadkami wypłynięcia łodzią na szerokie wody. „Uciekinier” Jeffa Nicholasa uwodzi widza tak samo, jak Mud uwodzi Ellisa i Neckbone'a. Z jakichś powodów, tak jak dwaj nastolatkwie chcemy brnąć w tę historię.

Gorąco polecam!

Joanna CHMIELEWSKA

„Uciekinier” produkcja: USA

czas trwania: 130 min.

reżyser: Jeff Nichols

scenariusz: Jeff Nichols

muzyka: David Wingo

premiera w Polsce: 31 maja 2013ę Joanny Chrobak, będąc śledzić zapowiedzi Galerii Kersten w Krakowie, z którą jest związana.

Anish Kapoor w Berlinie

*„Ograniczanie artysty jest zbrodnią,
to tak jak mordowanie kielkującego życia”*

Egon Schiele

Cytat ten przeczytany na stronie internetowej artissimo.pl, wypowiedziany przez słynnego austriackiego malarza i grafika, ciągle aktualny, znakomicie wprowadza w moje rozważania o artyście wszechstronnym, nowatorskim, który uchodzi za jednego z największych twórców ostatniej dekady XX w i obecnego pokolenia – Anishu Kapoora. Od maja tego roku można oglądać jego prace w berlińskim Martin Gropius Bau.

Są wśród nich obiekty znane już z poprzednich wystaw w Londynie, Nowym Jorku, Bostonie, Bombaju czy Wenecji a także specjalnie przygotowane do wnętrza berlińskiego muzeum. Anish Kapoor urodził się w Indiach w 1954 r. Ojciec jest Hindusem, matka Żydówką. Artysta podkreśla, że otrzymał „kosmopolityczne” wychowanie i wykształcenie, ale jest przekonany,

że nie wpłynęły one na charakter jego dzieł, które są uniwersalne. W latach 1971-73 przeprowadził się do Izraela, gdzie podjął studia inżynierskie, a później do Londynu, gdzie mieszka do dziś. Studiował na Hornsey College of Art, a następnie w Chelsea School of Art and Design w stolicy UK. Jest pierwszym żyjącym twórcą, którego prace pokazano w Royal Academy of Art w 2009 r.

Światowa kariera artysty zaczęła się od Biennale w Wenecji w 1990 r., gdzie reprezentował Wielką Brytanię. Zdobył tam nagrodę Premio Duemila przyznaną najlepszemu młodemu artyście.

Ja „odkryłam” Kapoora w Chicago w 2005 r. Na Placu Millenium zobaczyłam cudowną wielką rzeźbę z polerowanej stali, trochę przypominającą kształtem fasolę lub, jak kto woli, gigantyczną nerkę wydrążoną w środku, wokół której krążyło stadko zafascynowanych przechodniów, odbijających się w gładkiej lustrzanej powierzchni... Wchodząc w szcze-



gólną interakcję z odbiciami otaczających plac wieżowców tworzy się nowa rzeczywistość, nowa przestrzeń. Reakcja odbiorców jest różna, niektórzy zachowują się jak w galerii magicznych luster, stroją miny, podskakują. Inni w milczeniu stoją i wpatrują się w spektakl powstający na powierzchni. Stojąc pod czaszą ma się wrażenie przytłoczenia, człowiek staje się drobiną zdominowaną przez tę ogromną formę, ale za chwilę odbija się w niej niebo... To właśnie Brama Chmur, która stanęła tu w 2004 r. Ta poetycka nazwa doskonale ilustruje przynależność koncepcji zarówno do sztuki abstrakcyjnej jak i przedstawiającej. Waży 110 ton, mierzy 10x20x13 m i jest najczęściej fotografowanym obiektem w Chicago. Dwa razy dziennie jest czyszczona i polerowana, bo w założeniu ma mieć „wymazany” ślad ręki artysty. Kapoor brał udział w konkursie i zwyciężył 30 innych znakomitych twórców.

Jestem szczęśliwa, że mogłam zobaczyć tę fantastyczną rzeźbę i przez kilka minut stać się nierozzerwalną częścią dzieła, łączącego świat realny z metafizycznym.

Od tego czasu stałam się fanką artysty, śledziłam kolejne wystawy i realizacje w odległych częściach świata. Nie udało mi się pojechać do Paryża i Londynu, ale berlińska wystawa, tak przecież blisko, satysfakcjonuje odbiorcę w zupełności... Jak już wspominałam jest pokazem różnych cykli i najnowszych realizacji kontrowersyjnego twórcy.

Wchodząc do wielkiego holu-atrium muzeum natrafiamy na konstrukcje przypominające taśmociągi na wielkich budowach, po których przesuwały się niewielkie ilości dziwnego gruzu w kolorze zakrzepłej krwi i spadają w dół tworząc na podłodze bezkształtną masę. W przestrzeni wypełniającej przeszkloną część wnętrza wisi czerwony okrąg o kilkumetrowej średnicy. Pozostaje w kontraście do brudnej czerwieni masy na podłodze... Trwa powstawanie Nowego. Dzieło nosi nazwę *Symphony For A Beloved Sun* i będzie powstawać do końca wystawy, podobnie jak kilka innych.

Mi najbardziej odpowiadają te organiczne proste formy, gdzie zastosowanie najnowszych technologii kreuje nową jakość, przeciwstawia



materię pustce i daje okazję do indywidualnych przemyśleń. Znacznie mniej interesują mnie prace z dziwnej mieszaniny wosku i bliżej nieznanych tworzyw przypominające materię biologiczną i strukturę ludzkich wnętrzności. Mam wyrażne skłonności do podziwiania rzeźb skrótowych w formie i estetyzujących... Oczywiście jestem pełna podziwu dla nowatorskich rozwiązań, wizjonerskich koncepcji i gigantycznej pracy artysty.

W czerwcu w programie telewizyjnej *Planette* pokazano świetny dokument reżysera H.P. Schwerfela – „Anish Kapoor – wymiary abstrakcji” – Francja 2011. Mam nadzieję, że wyemitują ten film raz jeszcze, sugeruję obejrzenie twórczej drogi i osobistych wywodów artysty, skromnie wyglądającego człowieka, który zapewne przejdzie do historii sztuki jako twórca łączący artyzm i technologiczne nowatorstwo. Namawiam też na wycieczkę do Berlina, dzieła sztuki najlepiej podziwiać z bliska...

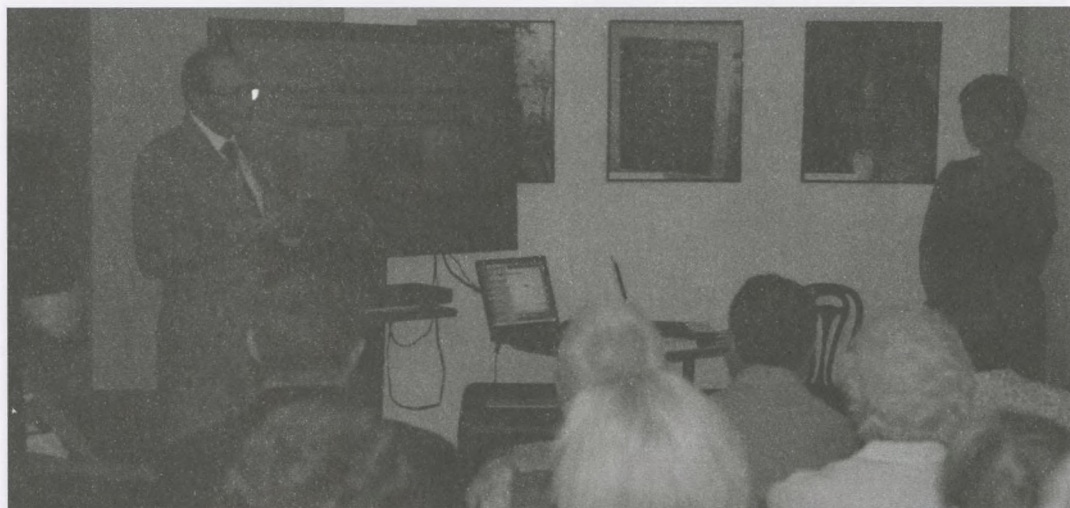
Urszula ŁUKOMSKA
malarka
foto: archiwum autorki

Zapisane, policzone, zapamiętane

Kiedy mówimy „świętki przydrożne”, skojarzenia pojawiają się same. Polska wieś, domki, pola, kościółki, nabożeństwa majowe przy krzyżach i ukwieconych świętych figurach. Czasem też wciśnięte między miejską zabudowę, pobielane czy zakurzone, zapomniane czy starannie odnawiane. Na trwale wpisane w otoczenie, które niemal codziennie mijamy, nie zawsze dostrzegamy, ale już rzadziej myśli się o tym, co one o nas mówią. A mówią wiele o wierze i naszej duchowości. Stanowią materialne świadectwo tożsamości. I myliłby się ten, kto by sądził, że to tylko relikty przeszłości. Otóż nie, wciąż powstają nowe, w tych samych intencjach – podzięką i prośbą o ochronę. I tak jak zawsze w miejsce spróchniałych krzyży stawia się nowe. A wciąż znajdują się ludzie sprawujący nad nimi opiekę. Do tego kościoły, kaplice, cmentarze tworzą razem metrykę urodzenia i swoiste

świadectwo curriculum vitae społeczności lokalnej i szerzej – narodu. Kiedy to wszystko spisać i policzyć, okaże się, że mamy wielki spadek, zobowiązujące dziedzictwo.

Mieszkańcy regionu śremskiego otrzymali niedawno katalog tego dziedzictwa. To była ogromna praca. Świątki, krzyże, kościoły, kaplice, cmentarze w jednej, prawie pięćset stronicowej publikacji pt. *Zachowanie lokalnego dziedzictwa – świętki przydrożne, kościoły i cmentarze w regionie śremskim*. To kolejne wydawnictwo Unii Gospodarczej Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości. Monika Bulińska, która książkę zredagowała, na spotkaniu promocyjnym w Muzeum Śremskim podkreślała, że nie jest to zjawisko jednorazowe, ale kontynuacja. Konsekwencja programu z lat



2007-2010. Wtedy to wydano cztery zeszyty dotyczące świątków przydrożnych i kościołów w regionie śremskim.

Zeszyt pierwszy prezentował Książ i okolice. Tam to się zresztą wszystko zaczęło. Od Leszka Dudziaka i pracy ludzi z Centrum Kultury w Książu z Ireną Sikorą na czele. W 2006 roku wsparł te starania Śremski Ośrodek i w następnym roku ukazała się już publikacja poświęcona obiektom sakralnym gminy Książ. Potem w roku 2010, były wydawnictwa poświęcone Brodnicy, gminom Dolsk i Śrem. Zawsze na tej drodze znajdowali się ludzie, którzy z całym poświęceniem i pasją zajmowali się tą żmudną pracą. Jak na przykład Ryszard Ratajczak, który opracował informacje do tych czterech zeszytów.

Jak pisze we wstępie do *Zachowania lokalnego dziedzictwa...* Monika Bulińska, Anna Michalak i Bogusław Kuik, pod koniec 2011 roku pomyślano o uzupełnieniu tych zeszytów o informacje o cmentarzach. W końcu wyklarowała się decyzja o wydawnictwie zbiorczym. To oczywiście nie mogło być po prostu zwykłym scaleniem wydanych uprzednio zeszytów. Przede wszystkim trzeba było uaktualnić dotychczasowe informacje – obiekt po obiekcie. I rozpocząć prace nad katalogowaniem nekropolii. I tu znalazł się

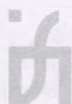
wielki sprzymierzeniec – Towarzystwo Ziemi Brodnickiej „Gniazdo”. To między innymi jego pasjonatowi, Bogusławowi Kuikowi, zawdzięczamy materiał o cmentarzach ewangelickich. I kiedy opowiadał, jak informacje te zdobywano, „wrywano” w przerośnięty i dosłownie z zielonego „buszu”, to można sobie zdać sprawę jakiego trzeba było wysiłku, żeby napisać choć krótką notkę. A przecież były jeszcze dni i godziny poświęcone kwerendzie w zbiorach archiwalnych. I na koniec zwieńczenie – modlitwy i zapalenie zniczy w tych świętych miejscach. Przywrócenie społecznościom miejsc pamięci o ludziach, którzy byli tu przed nami.

Warstwa artystyczna jest tu jakby drugorzędna – od pięknej figury Matki Boskiej Jazłowieckiej z Brodnicy poprzez figury świętych z pracowni rzemieślniczych czy po proste krzyże przydrożne, te z pasijką i bez. Przesycone modlitwami, prośbami, dziękczynieniem ciągle trwają – są z nami!

Barbara NOWICKA

Zachowanie lokalnego dziedzictwa – świątki przydrożne, kościoły i cmentarze w regionie śremskim, pod redakcją Moniki Bulińskiej, Wyd. Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości, Śrem 2013 r.





MUZEUM

Ś R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

LIGHTSKIN to performatywna rewitalizacja przestrzeni miejskich.
Projekt we współpracy ze Stowarzyszeniem KOD_KROWA, realizowany
w okresie od 1 sierpnia 2013 do 4 listopada 2013 przy wsparciu
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego.

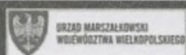


Performatywna rewitalizacja
przestrzeni miejskich.

Projekt we współpracy ze
Stowarzyszeniem KOD_KROWA
realizowany przy wsparciu
Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Wielkopolskiego.

LIGHTSKIN

MUZEUM ŚREMSKIE, 18.09.2013, GODZINA 21.00



❧ MUZEUM ŚREMSKIE

OPIS WYDARZENIA

Lightskin – performance, w którym kompozycja świetlna tworzy na ciele tancerki egzoszkielet. Światło jest w czasie rzeczywistym bezprzewodowo „przesyłane” do kostiumu tancerki i sprzężone z projektowanym w przestrzeni dźwiękiem, powstaje w ten sposób rodzaj wirtualnej mapy ciała.

Poprzez ruch zaburzona zostaje ciągłość obecności oraz percepcja wzrokowa, co tworzy nieustanne powidoki zdefragmentowanego świetlnie ciała. Pulsujący luminescencjami ruch tancerki definiuje przestrzeń i wyznacza jej specyfikę.

Marta Romaszkan – ruch, Patryk Lichota – programowanie światła i dźwięku
link vimeo: <http://vimeo.com/69623795>

Projekt dotychczas pokazywany był we Wrocławiu, Poznaniu oraz w Tel Avivie
i Jerozolimie (Izrael/Palestyna).

Projekt Lightskin ma na celu ożywienie zapomnianych, nieuczęszczanych miejsc w (typu podwórka starych kamienic, zdewastowane części parków miejskich, opuszczone budynki) w ośmiu miastach Wielkopolski – Koninie, Jarocinie, Śremie, Kaliszu, Pile, Chodzieży, Krotoszynie, Ostrowie Wielkopolskim. W ramach projektu w każdym z miast miałyby się odbyć wykorzystujący nowe media spektakl taneczny, w którym tancerka ubrana jest w kostium świetlny i poprzez ruch i świetlne kształty definiuje przestrzeń. Kontrola światła i towarzyszącej im muzyki odbywa się w czasie rzeczywistym, na bieżąco dostosowując się do danej przestrzeni. Projekt jest w pełni mobilny, może odbywać się w bardzo trudnym otoczeniu. Jedynym warunkiem jest konieczność organizowania pokazów po zmroku. Organizacja projektu umożliwi mieszkańcom kontakt ze sztuką nowych mediów, która nie gości tylko w galeriach, muzeach i na specjalistycznych festiwalach w dużych miastach, ale można obcować z nią bezpośrednio, w miejscach znanych, ale zapomnianych lub takich, które można na nowo odkryć. Projekt dąży do prowokowania spotkań między różnymi środowiskami mniejszych miast, przedstawicielami różnych pokoleń. Każdy pokaz jest unikalny i dostosowany do specyfiki miejsca, odbywać się będzie przy wsparciu promocyjnym i organizacyjnym lokalnych jednostek kultury. „Lightskin” funkcjonuje na przecięciu instalacji site-specific, performance’u, teatru tańca, koncertu muzyki elektronicznej. Pragnieniem twórców jest konfrontacja z nietypowymi przestrzeniami – jak miało to miejsce np. podczas premiery spektaklu, która odbyła się na wrocławskiej Grobli, w zagajniku opuszczonej przystani kajakowej. Spektakl ma stać się „wydarzeniem”, wzbudzać zainteresowanie, ożywiać kontakty społeczne, otwierać dla sztuki nowe przestrzenie i konteksty.

Prezentacje „Lightskin” przyczynią się do rozbudzenia u mieszkańców zainteresowania sztuką najnowszą, podejmującą dialog z przestrzenią i technologią. Lightskin prowokuje dużo zaskakujących, międzypokoleniowych, międzyludzkich spotkań. Będzie niecodziennym i długo pamiętanym wydarzeniem, które odbyło się w szczególnym

dla miasta miejscu, a które niekoniecznie wydawało się oczywistym wyborem na tego typu przedsięwzięcie. Projekt pozwoli spojrzeć na przestrzeń miejską jako elastyczną, aktywną tkanę, w której uwalniają się estetyczna atencja, wrażliwość na progresywne, dźwiękowe struktury, łatwiej przyswajalne wspólnie z efektywną ruchomą projekcją światła.

Autorami projektu są: Patryk Lichota i Marta Romaszkan.

Patryk Lichota związany ze Śremem muzyk, kompozytor, improwizator, producent radiowy. Absolwent Kulturoznawstwa, Muzykologii oraz student Kognitywistyki UAM w Poznaniu. Doktorant na wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, wykładowca na kierunku Media Interaktywne i Widowiska, członek HAT Center. Dyrektor artystyczny i producent festiwalu muzyki improwizowanej FRIV – którego dotychczasowe edycje odbyły się we współpracy z muzykami z Poznania oraz Berlina (2008), Budapesztu (2010) i Paryża (2012).

Marta Romaszkan – ukończyła kierunek filozofia-komunikacja społeczna na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W pracy nad ruchem czerpie wiedzę głównie ze wschodnich sztuk walki – Tai Chi, którego uczyła się w Chinach i w Poznaniu, a także Aiki, które studiuje u mistrza teatru Noh i Aiki – Masato Matsuura w Brukseli. Warsztatowo uczyła się u polskich i zagranicznych pedagogów tańca współczesnego. Wraz z Patrykiem Lichotą zrealizowała spektakl „Starving Mirrors”, który miał premierę podczas ADM Blixem Festival (Amsterdam 2010) oraz performance audiowizualny „Strange Lóóp”, prezentowane w ramach Polskiej Platformy Tańca, performance „Lightskin” prezentowany m.in. w Izraelu.

Stypendystka Alternatywnej Akademii Tańca SBNT (edycja 2012). Wraz z Patrykiem Lichotą rezydentka programu „Laboratorium” CK Zamek z projektem Friv Move Zamek dotyczącym improwizacji. W tańcu interesuje się głównie interaktywnością pomiędzy dźwiękiem a ruchem.

Stowarzyszenie KOD_KROWA
www.kodkrowa.org

Muzeum Śremskie zaprasza na spektakl 18 września 2013 roku, godz. 21.00 – amfiteatr w ogrodzie muzealnym.



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

21 września – Koncerty na promenadzie – info o zespołach: Boogie Boys

Od początku istnienia, datowanego na rok 2002, odwiedzili niemal wszystkie kraje europejskie plus kilka na innych kontynentach. Ich koncerty cieszą się wyjątkową popularnością wszędzie tam gdzie się pojawiają. Koncertowali u boku śmietanki światowego bluesa i boogie-woogie, goszcząc na scenach prestiżowych festiwalu w Europie i Ameryce Północnej (m.in. Montreal Jazz Festival). Niezmiennie od dziesięciu już lat, Boogie Boys tworzą: Bartek Szopiński (piano, wokal) Michał Cholewiński (piano) Szymon Szopiński (perkusja).

Last Minute

Zespół powstał jesienią 2004 roku w Poznaniu na bazie muzyków z zespołu Grizzly Blues Band. Muzycy głównie lubią grać w klubach, gdzie zawsze dobrze odbierani są przez publiczność. Repertuar Last Minute oparty jest głównie o utwory Jimiego Hendrixa, ale również pojawiają się w nim inne rockowe i blues – rockowe „hity”. Obecnie doszło do reaktywacji zespołu. Po wielu zmianach personalnych i zawieszeniu działalności grupy, skład wykryształizował się i zespół rozpoczyna działalność koncertową. Skład: Przemysław Nowakowski (gitara, śpiew), Wojciech Kubiak (gitara), Zbigniew Kendzia (gitara basowa), Mariusz Welka (perkusja)

LAAR CHASE & SOUL BLUES BAND – Gwiazda wieczoru!

Lamar 'King Bee' CHASE – gitarzysta, wokalista, kompozytor i aranżer – urodził się w Kalifornii, USA. Matka jego uczyła w szkole, a ojciec był policjantem. Lamar zaczął grać na gitarze w wieku 14 lat i był głęboko zaangażowany w świat muzyki i wkrótce stał się znany dzięki swoim niezwykłym talentom muzycznym.

Grał z John Lee Hooker, JJ Malone, Lowell Folsom, udział w koncertach z Tower of Power, Stone Sly and Family, Santana, Pointer Sisters i wielu innych przedstawicieli bluesa, jazzu i świata funk. Duży wpływ na jego twórczość mieli min. Jimi Hendrix i Willy Nelson. W latach 80. stał się liderem własnego zespołu. Wraz z nimi koncertował w USA do 1989 roku, a potem wyemigrowali do Amsterdamu. Jego zespół został przekształcony w klasyczne blues-rockowe trio Mamas Bad Boys. W ciągu najbliższych kilku lat zespół stał się znany i grał na wielu dużych festiwalach w Europie, gdzie na jednym z nich Lamar dostał przydomek "King Bee". W tym czasie grywał też w różnych formacjach muzycznych. Przykładowo w 1993 r. grał ze swoim bandem w Polsce na 13 Rawie Blues CURTIS KNIGHT & LAMAR CHASE BAND. Koncert był transmitowany w programie 2-TV. W swym życiu najbardziej lubi dwie rzeczy - grać i pewien gatunek alkoholu. Ostatnio występuje ze swoim zespołem Lamar Chase Band. Ale do Polski przyjedzie w międzynarodowym składzie. Każdy z muzyków pochodzi z innej części świata i każdy wnosi do muzyki z Lamar Chase zupełnie inne zabarwienie regionalnymi wpływami brzmienie. Powstaje z tego naprawdę niezwykły i porywający konglomerat dźwięków. Koncerty tego gwiazdorskiego, międzynarodowego składu, to pełne energii show, przyciągające każdorazowo rzesze miłośników improwizowanych dźwięków. Perkusista zespołu jest synem doskonale znanego nam Nippy Noya, natomiast Holly Bleck gra na gitarze basowej Stratocaster z roku 1968!

Skład całego zespołu: Lamar Chase (gitara, wokal), Andre Blecker (gitara, wokal), Theo M.A.Tahitu (gitara), Holly Bleck (bas), Joe Scannel (saksofon), El Leon Noya (perkusja)

4 października – Ekskluzywny koncert Flamenco w kino-teatrze Słonko

Serdecznie zapraszamy na ekskluzywny koncert Flamenco – Carlos Pinana, który odbędzie się 4 października o godz. 20:00 w kinoteatrze Słonko.

Studium plastyki w ŚOK

Działające od osiemnastu lat przy Śremskim Ośrodku Kultury Studium Plastyki jest prowadzone w każdą sobotę od października do maja przez wybitnych pedagogów i artystów plastyków. Zajęcia z najmłodszymi są prowadzone w dwóch grupach wiekowych przez Piotra Wegnera, natomiast grupę młodzieży i osób dorosłych uczy Pani Urszula Brylewska-Łukomska.

Przez osiem miesięcy w roku spotykają się w Ośrodku Kultury miłośnicy sztuk plastycznych we wszystkich przedziałach wiekowych aby uczyć się od podstaw czy tylko udoskonalać swój warsztat plastyczny. Wszystko odbywa się w przyjemnej, przyjaznej atmosferze jaką stwarzają sami kursanci, wykładowcy oraz wyjątkowe miejsce jakim jest Ośrodek.

Dzieci i młodzież uczęszczająca na zajęcia systematycznie ma szansę nie tylko na rozwój swoich zainteresowań i zdolności ale również uzyskuje przygotowanie do egzaminów wstępnych, co sprawia, że ma ułatwioną możliwość kształcenia się na kierunkach artystycznych. Na zajęcia mogą uczęszczać dzieci od lat sześciu.

Dorośli kursanci poza warsztatami odbywanymi się bezpośrednio w Ośrodku zdobywają wiedzę na spotkaniach wyjazdowych np. do muzeów i galerii.

Uwieńczeniem każdego roku edukacyjnego jest wystawa organizowana zawsze w ostatnią sobotę

maja, która prezentuje całoroczny dorobek wszystkich uczestników. Prace na wysokim poziomie artystycznym są dodatkowo prezentowane na indywidualnych wystawach w kinoteatrze „Słonko” i poza Śremem.

Zajęcia w soboty:

dzieci, godz. 10.00-11.30, odpłatność 40 zł/mies.
młodzież, godz. 11.30-13.00, odpłatność 40 zł/mies. dorośli, godz. 10.00-13.00, odpłatność 50 zł/mies. (emeryci i renciści - 40 zł/mies.)

Dom Kultury + Inicjatywy Lokalne – projekt we współpracy z Narodowym Centrum Kultury

W ramach projektu odbywać się będą: „Niedzielne Spotkania Sąsiedzkie”, „Wędrujące Książki - czytamy gdzie indziej!” oraz „Tablica Pragnień” (więcej informacji na plakatach)

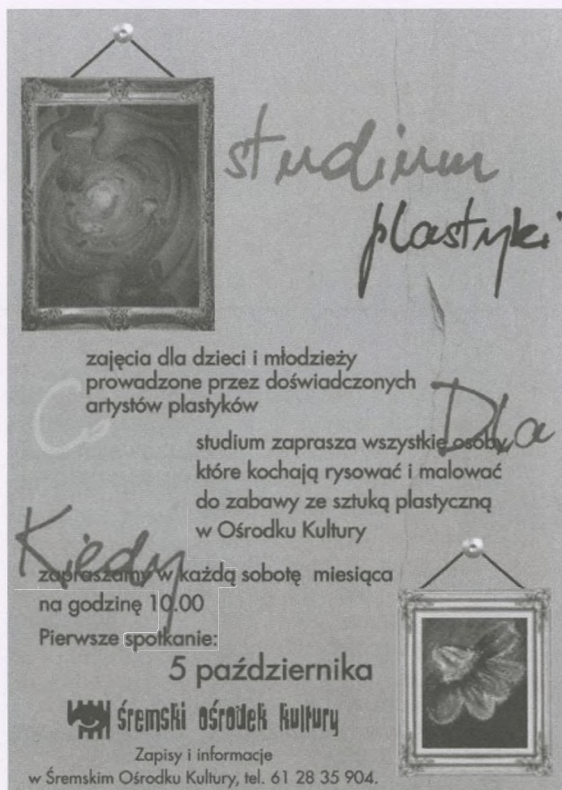
Warsztaty Got to Dance:

Zapraszamy do zapoznania się z nową ofertą Śremskiego Ośrodka Kultury przygotowaną wraz z Fundacją Talent. Są to warsztaty taneczne prowadzone przez finalistów programu Got to Dance – Tylko Taniec.

25 października – Koncert Camping Hill w kinoteatrze Słonko

Zapraszamy do kinoteatru Słonko na koncert zespołu Camping Hill.

25 października 2013, godz. 19:00, kinoteatr Słonko bilety: przedsprzedaż 10 zł, w dniu koncertu 15 zł



*studium
plastyki*

zajęcia dla dzieci i młodzieży
prowadzone przez doświadczonych
artystów plastyków

Dla

studium zaprasza wszystkie osoby
które kochają rysować i malować
do zabawy ze sztuką plastyczną
w Ośrodku Kultury

Kiedy

zapraszamy w każdą sobotę miesiąca
na godzinę 10.00

Pierwsze spotkanie:
5 października

 **Śremski Ośrodek Kultury**

Zapisy i informacje
w Śremskim Ośrodku Kultury, tel. 61 28 35 904.

EKSKLUZYWNY KONCERT FLAMENCO

 **Śremski Ośrodek Kultury**



CARLOS PINANA

4 PAŹDZIERNIKA 2013
godz 20.00
KINOTEATR SŁONKO

BILETY:
- przedsprzedaż 25 zł
- w dniu koncertu 30 zł

Jak dobrze mieć sąsiada! Święta ulicy

Niedzielne Spotkania Sąsiedzkie

godz.
14-18

22.09.2013 - ul. Gołębia

29.09.2013 - Deptak - Jeziorany

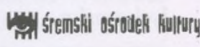
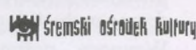
13.09.2013 - ul. Ogrodowa

20.10.2013 - ul. Poznańska

27.10.2013 - ul. Kościuski -
„Dziewczynka z zapalkami”

Spotkajmy się!

- sąsiedzkie rozmowy przy kawie,
herbacie i ciasteczkach
- gry planszowe
- „wymień - oddaj - sprzedaj - kup”



TABLICA PRAGNIEŃ

MARZE O...
SZCZĘŚCIE TO...
MOIM CELEM JEST...

POLSKI DZIEŃ BLUESA W ŚREMIE

KONCERTY NA PROMENADZIE

21 WRZEŚNIA 2013, 16:00 - 21:00



ULICZNY SPONTAN BLUES

ZAPRASZAJĄ: Śremski Ośrodek Kultury



nasze cele, marzenia i pragnienia.

DOTYCZĄ TY I TERAZ LUB WYBIEGĄJĄ
MOCNO W PRZYSZŁOŚĆ. SĄ DUŻE I MAŁE.
WAŻNE I BIAŁE.

NIKI NIE MOŻE ICH NAM ZABRONIĆ, ANI
OGRAŃCZYĆ. BEZ WZGLĘDU NA NASZ WIEK,
PŁEĆ, WYGLĄD CZY PRZEKONANIA.

OKREŚLAJĄ ZARÓWNO TO, KIM
CHCIELIBYŚMY SIĘ STAĆ, JAK I TO KIM
JESTEŚMY W TYM MOMENCIE.

SĄ WYRAZEM TEGO, CO UWAŻAMY ZA
DOBRE I WARTOŚCIOWE.

PRZYJDŹ I ZAPISZ TO CZEGO CHCESZ, NA
TABLICY PRAGNIĘĆ. TO CO ZAPISANE, MA
WIĘKSZĄ MOC NIŻ TO, CO TYLKO
POMYŚLANE.

PODZIELMY SIĘ TYM, CO W NAS POZYTYWNE.
RAZEM NIECH MARZENIA ROSNĄ W SIŁĘ!

i spełnią się

PROJEKT WZOROWANY NA POMYŚLE ARTYSTY CANDY CHANG,
POWSTAŁ W RAMACH PROGRAMU DOM KULTURY + INICJATYWY
LOKALNE, PRZY WSPÓŁUDZIAŁU ŚREMIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY
I PRZED WSZYSTKIM DZIĘKI ZAANGAŻOWANIU ŚWIETNYCH LUDZI.

WĘDRUJĄCE



KSIĄŻKI

15 X - 30 XI 2013

Pożycz!
Przeczytaj!
Oddaj!

- 1 URZĄD MIEJSKI
- 2 BZWBK - PLAC 20 PAŹDZIERNIKA
- 3 BRICO MARCHE
- 4 SZPITAL
- 5 DWORZEC PKS
- 6 SANATORIUM REUMATOLOGICZNE
- 7 CENTRUM ZDROWIA „MEDYK”
- 8 GALERIA PSS
- 9 KSA FITNESS ZONE
- 10 FABRYKA FRYZUR - ul. Żwirowa
- 11 CAFE OLE!

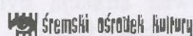


Co sobotę od 29.09.2013 do 30.11.2013 o godz. 12:00 czytamy gdzie indziej:

- Księgarnia Przy Rynku
- Cafe Ole!
- Szpital
- Brico Marche
- „Dziewczynka z zapalkami”
- Dworzec PKS
- Galeria PSS
- Nowe Targowisko
- Salon Fryzjerski Andrzejewski

Daj się zaskoczyć
głośnym czytaniem

Szukajcie nas!



GOT TO DANCE WORKSHOPS



Warsztaty taneczne z udziałem

finalistów programu:

GOT TO DANCE - Tylko Taniec

W programie: Hip Hop, Popping,

Locking, Bboying, Dancehall, Newstyle

Opłatność za miesiąc zajęć wynosi: 100 PLN

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 7-16 lat

Informacje:

www.fundacjatalent.org

www.sok.srem.pl

email: biuro@fundacjatalent.org

tel: 53 005 1372

Organizator:

Fundacja Talent, Śremski Ośrodek Kultury

Spotkanie organizacyjne i pierwsze
zajęcia odbędą się w dniu: **25.09.2013**

GODZ.: 17:00 - Dzieci w wieku 7 - 12 lat

18:00 - Młodzież w wieku 13 - 16 lat

Miejsce: Śremski Ośrodek Kultury, ul. A. Mickiewicza 77, Śrem

Duńskie biblioteki- – wzór do naśladowania

Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu w dniach 9-13 września 2013 r. zorganizowała wyjazd szkoleniowy dla wielkopolskich bibliotekarzy pracujących z dziećmi do bibliotek publicznych w Danii. W szkoleniu uczestniczyły również bibliotekarki ze śremskiej biblioteki, Renata Mozdierz i Elżbieta Urbanek. Program obejmował m.in. zwiedzanie bibliotek publicznych w Kolding i Helsingør oraz Kopenhaską Bibliotekę Królewską i Bibliotekę Narodową. Główną atrakcją było zwiedzanie Muzeum Andersena w Odense.

Biblioteki duńskie zachwyciły nas nowoczesnością, przestronnością i aranżacją wnętrz. W każdej bibliotece wypożyczanie i zwrot książek odbywa się automatycznie. Każdy użytkownik biblioteki znajdzie miejsce, gdzie

swobodnie może pracować, odpoczywać, spotykać się ze znajomymi, a w przypadku dzieci, doskonale bawić się, rozwijać zainteresowania oraz tworzyć małe dzieła sztuki. Biblioteki to miejsca doskonale zorganizowane z kącikami do samodzielnej pracy, gdzie można korzystać z Internetu, słuchać muzyki, oglądać filmy a nawet wykupić abonament na te usługi. Doskonałe centra z kawiarenkami, salami wykładowymi i wystawami, stałymi i okazjonalnymi. Zachwycił nas bardzo bogaty księgozbiór i zbiory elektroniczne. Dla bibliotekarzy z oddziałów dziecięcych wielu wrażeń dostarczyło zwiedzanie Muzeum Andersena, baśniopisarza znanego wszystkim dzieciom na całym świecie. Mogliśmy zobaczyć, a nawet dotknąć miejsc, w których Hans Christian Andersen przebywał i dorastał. W otoczeniu parku i maleńkich kamienic pamięcią

Biblioteka publiczna w Kolding



Biblioteka publiczna w Kolding



wracaliśmy do ulubionych baśni o *Ołowianym żołnierzyku*, *Dzikich łabędziach*, *Calineczce*.

Dania to uroczy kraj z wieloma wyspami, przepięknymi fiordami, sielskim krajobrazem wsi i zabytkami. Po wymianie doświadczeń z duńskimi bibliotekarzami czas upływał nam na zwiedzaniu ważnych historycznie miejsc. W miejscowości Jelling mogliśmy zobaczyć kurhany pierwszych założycieli państwa duńskiego: Gorma Starego i jego żony Tyry. Zwiedzaliśmy zamek w Helsingor, letnią rezydencję królowej Małgorzaty – Fredensborg Slot z oranżeriami i ekspozycją rzeźb artystów norweskich (odrestaurowane w ostatnich latach przez poznańską pracownię konserwatorską), zamek i pięknie utrzymane ogrody w Frederiksberg. Będąc w Kopenhadze obejrzeliśmy pomnik Syrenki oraz fontannę Gefion. Spacerowaliśmy po najdłuższym deptaku – Stroger, byliśmy na zmianie warty przed pałacem duńskiej monarchii oraz w Rosenborg Slot przed renesansowym zamkiem króla Christiana IV otoczonego najstarszym ogrodem, który w ostatnich latach został udostępniony zwiedzającym. Do jednej z wielu atrakcji należał również przejazd przez mosty o długości 13,5 km łączące najpiękniejsze duńskie wyspy: Fionię i Zelandię.



Biblioteka Narodowa w Danii

Dania na długo pozostanie w naszej pamięci wyjazdu szkoleniowego, a tamtejsze biblioteki to wzór do naśladowania.

Renata Mozdierz

Biblioteka publiczna w Helsingor

Biblioteka Narodowa w Danii





63-100 Śrem
ul. Kilińskiego 2
tel. 61 2835467, fax 61 2835467
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

PROMENADA JAK ZA DAWNYCH LAT

21 WRZEŚNIA 2013

godz. 13.00 -19.00

Z RODZINNYM KONKURSEM MODY W STYLU MARYNARSKIM !!!

ZAPRASZAMY w strojach
nawiązujących do stylistyki marynarskiej, pirackiej,
mody plażowej i nad wodę.

WSZYSTKIE STROJE RETRO MIŁE WIDZIANE!
DLA KAŻDEGO PRZEBRANEGO UPOMINEK NIESPODZIANKA!





WARTO NAD WARTĘ!

SOBOTA 21 WRZEŚNIA 2013

PROMENADA JAK ZA DAWNYCH LAT

POLSKI DZIEŃ BLUESA

Scena przy willach oficerskich:

- 14:30 - 15:15 - Koncert Orkiestry Towarzystwa Muzycznego im. Mariusza Ziełkowskiego w Sreńie
- 15:30 16:30 - ZIELONA KRAJINA - spektakl Teatru Pienisza z Górnika
- 16:30 - 16:45 - FINAL RODZINNEGO KONKURSU WODY

17:00 - 20:00 - AKTYWNOŚĆ SIĘ OPŁACA - event o charakterze sportowym w ramach działań środowiskowych projektu DPS w Sreńie

Promenada:

- Dobre Szaki
- przejażdżki riksą
- fika retro
- mini gastroonomia
- Zakład Pozytyw i Bibliotekarzy:
- rejestracja rodzin do konkursu mody
- spotkania z poetami
- sprzedaż wydawnictw
- książki za ziołowe
- wykład o książkach

Podwórko za Biblioteką Publiczną:

- Tawerna "U HELIODORA"
- Podwórkowa kupa:
- 14:00 - 15:00 - PODRÓŻE Z WESŁYMI PIKARMI - Dobry Teatr z Poznania
- 16:00 - 17:00 - MALARTAI BEIS z "WALCEREM" - konkurs plastyczny
- 17:00 - 18:00 - FORTUNE ZŁAZARY - konkursie dla dzieci
- 17:00 - 17:15 - CZARNY ANIOŁ - pokaz mody uczennic Zespołu Szkół Politechnicznych w Sreńie

Parking przy E.Leclerc:

- 14:30 - 17:00 - ULICZNY SPONTAN BLUES - jam session z udziałem zespołu Last Minute

Scena główna - Don Giovanni:

- 16:00 - 17:00 - MŁCZYNY KOGEL NIGEL - koncert dla dzieci
- 17:30 - 20:30 - WIECZÓR KONCERTOWY - Lamar Chase & Soul Blues Band
- Boogie Boys
- 19:00 - OFICJALNE OTWARCIE PROMENADY PO MODERNIZACJI
- ok. 20:45 - NIESPODZIANKA - specjalny pokaz na Moście 23 stycznia

Atrakcje towarzyszące:

- 14:00 - 17:30 - BLUESOWA ALEJA GWIAZD - warsztaty, konkursy - uczniowie Gimnazjum nr 1 im. Polskich Noblistów w Sreńie
- 17:00 - 20:00 - BLUESMAN NA SZCZUDŁACH - Teatr na Wózkach
- 15:00 - 19:00 - KACIK MAŁEGO BLUESMANA - zabawy dla dzieci
- 15:00 - 20:00 - TABLICA MARZEŃ I WĘDRUJĄCE KSIĄŻKI - Inauguracja projektów Dom Kultury
- ORAZ: DANIE SPECJALNE w Don Giovanni: PIZZA KRÓLÓW BLUESA, gastroonomia, upominki, stoiska handlowe, zamki dmuchane i inne atrakcje!

ORGANIZATORZY:



PARTNERZY I SPONSORZY:



E.LECLERC



MEDIA:





Paweł WOJNA

Dyrektor MPGK w Śremie

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



Rynek w Srebie
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM SREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI

SOKÓŁ



*Antoni Loga w mundurze sokolim.
1895 r.*

Zbiory Muzeum Śremskiego